№ 224. 7. 20. We Lwowie, — Sobota dnia 17. Września 1892. Rok XXXI.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem, w dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCJI: ulica Czarneckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep), księgarnia M. Hoeschka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik. Grünangergasse 12; M. Dukes Wellzeile 6; H. Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg I. Kumpfgasse 7. — W HAMBURGU: A. Steiner. W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler. i G. L. Daube et Comp. — W WARSZAWIE: Reichman et Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Sprawy szląskie.

Cieszyn d. 15. września.

(Bismarkowska zasada w praktyce. — „Pruskie panny". — *Dienstbotensprache.* — *Die Regierung will es so haben.* — Ochronka polska i nowe towarzyszenie. — Ratujcie niewiasty polskie!)

(A). Nasz „nieprzejednany" wróg, który nienawiść do polskiego narodu, będąc sędziwym dziś starcem, chce widocznie z sobą ponieść do grobu, nie wahał się z trybuny parlamentarnej a więc przed całym światem, oświadczyć, że gorączka nienawiści do polskiego narodu, która go trawi, przedewszystkiem wstrząsa nim na wspomnienie „polskiej niewiasty". Oczywiście, póki matki polskie uczyć będą dzieci swojego języka i polskiego pacierza, póty germanizacyjne zapędy, jeżeli nie niweczone, to skutecznie tamowane będą.

Teorya ta niestety i tu się zabłąkała i tu jest na dość wielką skalę na naszym Szlązku, a zwłaszcza w Cieszynie praktykowaną. Za ery „kulturkampfu" przeniosły się wygnane z pruskiego Szlązka zakonnice Boromeuszki do naszego miasta i przejednawszy sprzeciwiające się początkowo ich osiedleniu władze miejskie, zakupiły mały domek, w którym zamieszkawszy otworzyły ochronkę dla dzieci i szkółkę. Duchowieństwo miejscowe, wcale patryotyzmem się nie odznaczające, użyczało im poparcia i wpłynęło na to, że do zakładów tych „jako katolickich" coraz więcej dziatwy płci żeńskiej przybywało. Oficyalnie zgromadzenie to nazywało się „*Barmherzige Schwestern vom heil. Carl Boromäus*" — wszakże instynkt ludu, który zwykle najzdrowiej na rzeczy się zapatruje i najwłaściwsze im nadaje nazwy, jak papierowe guldeny nazwał krótko „papierkami", tak przypatrzywszy się nowym zakonnicom, nazwał je „pruskiemi pannami" i nazwy tej dotąd stale używa.

Ma też najzupełniejszą racyę, bo cały duch tej instytucyi, która dziś wzrosła do olbrzymich rozmiarów — gdyż posiada kilka wielkich kamienic, ma przeszło 100 sióstr zakonnych, wychowuje kilkaset dziewcząt, a nawet utrzymuje konwikt kilkudziesięciu chłopaków *(mirabile dictu!)* — jest całkowicie pruski. Nie dosyć „pruskim pannom", że dziatwę płci żeńskiej od lat dziecinnych w ochronce germanizują, pacierza i mowy ojczystej oduczają, ale prowadząc dziewczęta dalej przez szkoły wyższe i seminaryum nauczycielskie, starają się w nie wpajać pogardę ojczystego języka, karcąc te, które po polsku odezwać się ośmielą i nazywając mowę polską „*Dienstbotensprache*". A postępowanie to swoje dziwnie tłumaczą, bo interpelowane o takie z duchem Chrystusowej ewangielii niezgodne postępowanie, jedna z nich nie mogąc się dostatecznie zasłonić argumentem, że znajomość kilku języków jest pożyteczna, jako ostateczny argument przytoczyła to: „*Die Regierung will es so haben*". Słuszną byłoby rzeczą, aby posłowie polscy zapytali pp. Gautscha i hr. Taaffego, czy rzeczywiście jest to prawdą?

Propaganda ta germanizmu przez instytucyę „pruskich panien" trwa już lat kilkanaście i coraz groźniejsze przybiera rozmiary. Serce się kraje, patrząc na długie szeregi naszych dziewcząt, począwszy od dziatek aż do starszych panien, gdy idą pod przewodnictwem swych nauczycielek zakonnic, bo nie usłyszysz ani jednego polskiego słowa, a poznasz, że duma germańska zatruła i te młode serca, z polskich zrodzone rodziców!

Myśl tedy założenia polskiej ochrony w Cieszynie, i przeciwstawienie zgubnej dla narodowości instytucyi „pruskich panien" — polskiego zakładu wychowawczego prawdziwie jest zbawienną — bo tylko w ten sposób da się sparaliżować tę wojnę exterminacyjną, która odbiera nam polskie żony i matki. Dzięki też wytrwałości Polek-tercyanek, przez różne władze w swych usiłowaniach zastraszanych i krępowanych, a nawet przez tak zwanych „narodowców" słabo popieranych, sprawa założenia ochrony polskiej weszła na lepsze tory.

Usunięte też zostało nieporozumienie domowe, a „Zarząd Macierzy szkolnej" uznał komitet Polek-tercyanek, jako jedyny, właściwy komitet ochronki cieszyńskiej — i pozostawiając mu wyłączne w tym kierunku działanie, pisemnie przyrzekł subwencyę, a w drodze poufnej oświadczył gotowość dawania na ten cel całej na utrzymanie zakonnic potrzebnej kwoty tj. 600 zł.

Także z władzą świecką jest już sprawa w zasadzie rozstrzygniętą, albowiem Polki-tercyanki, czując, że komitet ich potrzebuje wzmocnienia, postarały się o to, aby wszystkich tercyarzy wciągnąć do tej sprawy, wskutek czego założone nowe towarzystwo: „Tercyarzy i tercyanek św. Franciszka, opiekujących się dziatwą i młodzieżą". W statutach tego towarzystwa powiedziano:

„§. 1. Celem stowarzyszenia jest uświętobliwienie jego członków, tudzież opieka nad dziatwą i uboższą pracującą młodzieżą. §. 2. Środkami są: wspólne zebrania... utrzymywanie ochronki dla dzieci, tudzież pracowni i sali rozrywek dla młodzieży — i swojego oratorium. §. 15. Siedzibą towarzystwa jest miasto Cieszyn, zakres zaś działania rozciąga się na cały Szląsk austryacki.

Statut ten rząd krajowy ostatecznie pod dniem 1. sierpnia br. do l. 1639 pr. zatwierdził.

W ten sposób rząd krajowy na „ochronkę polską" już przez samo zatwierdzenie tego statutu zezwolił, a więc do urzeczywistnienia tej myśli dziś pozostają dwie rzeczy najtrudniejsze: uzyskanie aprobaty ks. biskupa Koppa na osiedlenie się polskich zakonnic, tudzież sprawa z a k u p n a d o m u na ochronę.

W załatwieniu pierwszej, zarząd towarzystwa wnosi w tych dniach podanie do generalnego wikaryatu z postanowieniem popierania swych żądań wszelkiemi możliwemi legalnemi środkami — a to wobec faktu, że dziś towarzystwo ma szerokie oparcie o cały polski lud katolicki na Szląsku — skutek odnieść musi.

Największą tedy na razie trudnością byłoby kupno domu na ochronkę, na który potrzeba 14 tysięcy. Lud polski na Szląsku zrobił w sprawie „ochrony" co mu było możliwem, i nie ulega wątpliwości, że towarzystwo same, gdyby dom w kilku latach spłacić mogło, samoby ten koszt pokryło bo lud szląski na takie cele narodowo-religijne jest ofiarny. Ale, iż wskutek nieprzychylnej agitacyi, dom w krótkim terminie musi być kupiony, chodzi o to, aby czy to zamożniejsze osoby, czy która z naszych finansowych instytucyi dom ten kupiła, a towarzystwo w kilku latach wyłożony fundusz by zwróciło.

Odzywamy się tedy do wszystkich rodaków: „R a t u j c i e p o l s k i e n i e w i a s t y n a Szląsku od zamachu p r u s k i c h p a n i e n!" Zaprawdę, jeżeli wrogowie naszej narodowości dla wytępienia nas na Szląsku „pruskim paniom" dostarczali k r o c i e t y s i ę c y na zakupno kilku kamienic i założenie zakładu wynarodowiającego — wstyd by był prawdziwy, gdyby w Polsce nie znależli się ludzie lub instytucye, którzyby kupili domek za 14 tysięcy i nie oddali go towarzystwu tercyarzy na ochronkę, z prawem odbierania tej ceny kupna w kilku latach.

Nowy gmach publiczny we Lwowie.

Lwów d. 16. września.

W słowie wstępnem do katalogu odbywającej się właśnie w naszem mieście wystawy przemysłu budowlanego we Lwowie znajdujemy żywo i barwnie skreśloną charakterystykę różnych epok, przez jakie przechodziło budownictwo w naszem mieście — epok, które pozostają w najściślejszym związku z każdoczesnemi dziejami politycznemi i stanem kultury narodu. Jak wszędzie, tak i u nas duch każdej epoki dziejowej znalazł w architekturze wyraz dobitny, gdyż przemijające jedne po drugich pokolenia pozostawiały po sobie w budowlach swoich trwałe ślady swoich usposobień i swej cywilizacyi.

Miasto Lwów, rzucone na drodze, łączącej Wschód z Zachodem, stanowiąc w wiekach średnich jeden z najważniejszych punktów zbornych towarów azyatyckich, które były ztąd rozwożone na [ca]łą niemal Europę, miał cechę miasta handlowego, zamieszkałego przez najróżnorodniejsze[j ludności]. I ztąd też pochodzi, że pomniki budownictwa średniowiecznego, jakie powstały we Lwowie nie mają cechy jednolitej. Każdy element budował się bowiem według swej myśli. A gdy wojny i inne wypadki, lub wreszcie ząb czasu sprowadzały te budowle do ruiny, poprawiano dawne domy i kościoły według panujących każdocześnie wymagań stylu lub mody. Na każdej z dawniejszych budowli lwowskich widzimy też różnorodne zmiany: na jednym stylu panoszy się drugi; każda zaś z tych przeróbek uwydatnia epokę swoją, tworząc nieraz na jednej i tej samej budowli dziwaczną mięszaninę stylów, zajmującą dla historyka i badacza stosunków społecznych, zie oburzającą estetyka.

W połowie bieżącego wieku, gdy miasto zaczęło się powoli zaludniać więcej i rozszerzać, lecz ciężyła nad niemi, jak i nad całym krajem, ciężka ręka obcej biurokracyi, bezdusznej, niwelującej wszystko, wrogiej każdemu swobodniejszemu polotowi ducha — ten smutny stan odbił się trwale na wzniesionych w tym czasie budowlach, które są raczej podobne do olbrzymich skrzyń, niż do dzieł architektury. Pamiątkę tej jałowej epoki mamy w potwornym ratuszu naszym i w teatrze hr. Skarbka.

Nastał potem okres zupełnego zastoju w budownictwie. Niepewne stosunki polityczne nie usposabiały bowiem do budowania, skoro nikt nie wiedział, jakie zmiany jutro przyniesie, nikt nie ufał w trwałość istniejącego porządku rzeczy — zarówno w chwilach panowania wolności, jak również i wówczas, gdy reakcya wzięła górę. Trudno budować, gdy niewiadomo, dla kogo ma się budować?

Dopiero od roku 1870 mniej więcej datuje się we Lwowie żywszy ruch budowlany — ruch zaznaczający się rozumną dążnością do upiększenia miasta, do uregulowania linij ulic i placów, i nadania mu europejskiego wyglądu. Niespożyte zasługi w tym kierunku położyli ze starszych architektów Pokutyński i Księżarski, tudzież profesor Julian Zacharjewicz i dyrektor miejskiego urzędu budowniczego Juliusz Hochberger. Obok nich i pod ich duchowem przewodnictwem wytworzyło się grono architektów, którzy pojmując obowiązki powołania swojego po obywatelsku, wytrwale, gorliwie i konsekwentnie pracują nad tem, ażeby Lwów zabudowywał się pięknie. Jako takich pionierów artystycznego budownictwa we Lwowie wymienia komitet wystawowy pp. Kamienobrodzkiego, Halickiego, Kuhna, Janowskiego, braci Schulz i t. d., około których grupuje się cała plejada starszych i młodszych architektów, pracujących ze skutkiem nad uszlachetnieniem i umiejętnym postępem budownictwa we Lwowie.

Słusznie podnosi także sprawozdawca komitetu wystawy budowlanej zasługi rzeźbiarza profesora Leonarda Marconiego, który znakomicie przyczynił się do podniesienia dobrego smaku w przyozdabianiu nowszych budowli lwowskich; w jego ślady wstępują Harasymowicz, Lewandowski i inni rzeźbiarze. Obraz postępu budownictwa we Lwowie w najnowszych czasach nie byłby zupełnym, gdyby pominięto w nim przemysłowców, którzy pojmując intencye naszych mistrzów budownictwa, dzielnie wspierają ich, każdy w swoim fachu doskonałem, inteligentnem wykonaniem poruczanych im robót. Jako takie firmy są wymienione zakłady pp. Wczelaków, Daschka, Stankiewicza, Rychnowskiego, Piotrowicza & Schumana, Bratkowskiego, Bobricha, Hornunga, wreszcie firma Spółki wyrobu cegieł „Stillerówka", oraz firma Lewiński, Domaszewicz i spółka.

Trwałe i zaszczytne pamiątki pracy zastępu architektów naszych i najznakomitszych reprezentantów przemysłu budowlanego są takie gmachy jak szkoła politechniczna, gmach sejmowy, namiestnictwo, kościół Franciszkanek przy ulicy Kurkowej, gmach kolei państwowej przy ulicy Trzeciego Maja, Kasa oszczędności, tudzież cały szereg innych budowli publicznych i prywatnych, odznaczających się strukturą prawidłową, umiejętnie obmyślaną i wykonaną.

Wystawa przemysłu budowlanego ma zaś na celu uwidocznić wobec całego ogółu inteligencyi krajowej obecny stan budownictwa w naszym kraju, — a w pierwszym rzędzie postęp nasz w tem, co stanowi właściwie kwiat sztuki budowniczej — mianowicie w budownictwie artystycznem.

Ten właśnie dział budownictwa ma dla miast pierwszorzędne znaczenie, gdyż jak wspomniano powyżej, w budowlach objawia się najdobitniej zasobność materyalna i stan oświaty społeczeństwa. Więc też świadoma celu dążność naszych architektów i przemysłowców, pracujących w zawodach, które pozostają w styczności z budownictwem, do postawienia swoich dzieł na wysokości artystycznego piękna i wykończenia, odpowiadającego najnowszym postępom techniki zasługuje na to ze wszech miar, ażeby społeczeństwo całe nauczyło się ją cenić należycie i popierało ją z całą gorliwością, j a k o j e d e n z n a j s z l a c h e t n i e j s z y c h o b j a w ó w p o s t ę p u c y w i l i z a c y i w n a r o d z i e n a s z y m.

Lwowska wystawa przemysłu budowlanego, z której świetnego udania się wszyscy serdecznie cieszymy się, będzie też zapewne stanowiła epokę w dziejach naszego budownictwa — t. j. że upowszechni ona w całym kraju dążność do postawienia budownictwa naszego na wysokości nowoczesnego postępu.

W takiej to chwili pojawia się projekt wzbogacenia miasta Lwowa nowym gmachem, poświęconym na przybytek piękna, który przeto powinien być także w formach swoich pięknym. Naturalnie — gdy nie stać nas na marmury i spiż, będą musieli i w tym wypadku architekci nasi — jak to widzimy na innych naszych gmachach, radzić sobie w ten sposób, iżby z cegły, piaskowców, grubych wapieni i alabastru — li harmonią pięknych linij wywoływać efekt artystyczny.

Mianowicie zarząd filii lwowskiej „Zjednoczonego Towarzystwa sztuk pięknych" powziął zamiar wybudowania we Lwowie własnego gmachu, dla utrzymania w nim nieustającej wystawy sztuk pięknych.

Reprezentacya kraju niewątpliwie poprze ten projekt życzliwie — w interesie sztuki, w interesie cywilizacyi, w dobrze zrozumianym interesie narodowym.

Reprezentacya zaś miasta Lwowa nie stanęłaby na wysokości swojego zadania, gdyby wobec takiego przedsięwzięcia okazała małoduszne sknerstwo, kramarską słabostkę do przeliczania wszystkiego na pieniądze: nawet takich rzeczy, które żadną miarą nie dadzą się oszacować kredką.

W skutek petycyi zarządu Towarzystwa sztuk pięknych sprawa ta weszła już w tok obrad nad nią w magistracie naszym. I niechaj to będzie powiedzianem na chlubę obecnych gospodarzy miasta Lwowa — podanie to nie spotkało się w żadnem biurze ani w żadnej sekcyi z usposobieniem nieprzychylnem. Owszem wszyscy ci panowie, którzy w tym przedmiocie mieli cośkolwiek do powiedzenia, uznają jednomyślnie, że jak taki wielki pan licha wart, który dla idei nic nie robi, tak i miasto Lwów musi przecież coś zrobić dla sztuki, gdy dotąd dla niej nic nie robiło.

Mała różnica zdań objawia się tylko co do pytania, co właściwie miałoby miasto uczynić w tej sprawie? Towarzystwo sztuk pięknych uprasza o dostarczenie placu podbudowlanego „w odpowiedniem miejscu."

W odpowiedniem miejscu — to znaczy na pryncypalnem miejscu, gdyż trudno z wystawą obrazów wyprowadzić się na Bajki. To zaś jest rzeczą kosztowną, bo place w śródmieściu we Lwowie przedstawiają dziś bardzo wysoką wartość pieniężną. Z tego też powodu tradycyjnie panująca w naszym magistracie metoda, że chociaż przyjmie się jakąś dobrą myśl, ale ostatecznie zawsze wykonanie jej — mówiąc po lwowsku — „sfuszeruje się" małoduszną chętką utargowania na niej cośkolwiek — i tu bruzdzi. Mianowicie uchwalono (czy podobno jeszcze nie uchwalono) w sekcyi finansowej Rady miejskiej załatwić podanie Towarzystwa sztuk pięknych przychylnie w z a s a d z i e — lecz ze względu na to, że dostarczenie placu wydaje się niektórym finansistom zbyt wielką na podobną sprawę ofiarą, ma być zaproponowane odczepne w gotówce...

Otóż takie załatwienie tej sprawy nie byłoby żadnem załatwieniem. Budynek dla wystawy sztuk pięknych musi być bowiem wystawiony albo w samym środku miasta, albo wcale nie będzie postawionym — Towarzystwo zaś nie stać na zakupno takiego placu, i na pokrycie kosztów budowy chociażby przy pomocy subwencyi kilku- lub nawet i kilkunastu tysięcy zł.

Precedens już jest. Dostarczając miejsca pod budowę gmachu dla Towarzystwa gimnastycznego „Sokół", przyczyniło się miasto dzielnie do ustalenia bytu, a następnie do dalszego rozwoju świetnego tej pożytecznej instytucyi, która dziś w całym kraju rozniecila dążność do reformy wychowania młodzieży w kierunku równomiernego rozwoju jej sił fizycznych ze staraniem o wykształcenie jej umysłowe i wyrobienie charakteru. Gdy zaś miasto Lwów dostarczy gruntu pod przybytek dla sztuki, nie uczyni tem ofiary żadnej, lecz spełni tylko rozumnie pojęty obowiązek obywatelski: przyczyni się bowiem skutecznie do ustalenia bytu instytucyi, która będzie dla miasta naszego nader cennym nabytkiem cywilizacyjnym.

O takich sprawach nie powinna rozstrzygać kredka finansistów, lecz wzgląd na wyższe obowiązki narodowe i kulturne stolicy kraju.

Teofil Merunowicz.

SEJMOWE.

Lwów d. 16. września.

(Z komisyi budżetowej. — Fundusz pożyczkowy dla gmin na budowę szkół. — Budowle wodne.

Komisya budżetowa — jedyna komisya sejmowa, która w czasie długiej przerwy teraźniejszej w posiedzeniach Izby pracuje — pracuje z wytężeniem. Dziś mają być załatwione już ostatnie rozdziały budżetu na r. 1893. Świadczy to, iż każdy z referentów poszczególnych działów opracował poruczony mu przedmiot z możliwym pośpiechem, a zarazem także, że i komisya pełna nie żałowała trudu, ażeby przeprowadzić rozprawę nad tylu sprawozdaniami. Wymagało to odbywania codziennie bardzo długich posiedzeń.

Pozostaje jednak przed komisyą budżetową oprócz kilku specyalnych spraw do załatwienia jeszcze jedno z zadań pierwszorzędnej wagi a nader trudnych — mianowicie kwestya pokrycia deficytu na rok 1893 i jak to niektórzy chcą gwałtem za pomocą konwersyi. Sprawozdawcą tego przedmiotu będzie jeneralny sprawozdawca budżetu, hr. Stanisław Badeni. O ile wiadomo nam, projektowana przez Wydział krajowy konwersya spotyka się z silną opozycyą.

Na najbliższem posiedzeniu sejmowem, które odbędzie się prawdopodobnie 21. bm. postanowił Wydział krajowy przedłożyć wniosek o utworzenie funduszu pożyczkowego na budowę szkół ludowych w myśl przekazanego mu podczas ostatniej sesyi do sprawozdania wniosku posła Merunowicza. Mianowicie ma być na ten cel użyty kapitał t. zw. „zarodowego funduszu szkolnego" lokowany dotychczas w hipotecznych listach zastawnych albo w pożyczkach krajowych. Kapitał tego funduszu przedstawia obecnie wartość zł. 214.781.

Rada szkolna krajowa, zapytana o opinię w tej sprawie przez Wydział krajowy, poparła stanowczo myśl utworzenia funduszu pożyczkowego na budowę szkół dla gmin wiejskich. Zgadza się ona z tem, ażeby obrócony został na ten cel zarodowy fundusz szkolny pod warunkiem, jeżeli sejm imieniem kraju poręczy całość kapitału funduszowego, i będzie wstawiał corocznie w budżet krajowy odpowiednią kwotę tytułem oprocentowania użytego na pożyczki kapitału.

Pożyczki mają bowiem być b e z p r o c e n t o w e.

Rada szkolna proponuje następującą organizacyę funduszu pożyczkowego dla gmin na budowę szkół, na którą też Wydział krajowy bez zmiany zgodził się, i sejmowi do zatwierdzenia przedkłada:

Gotówkę, uzyskaną ze spieniężenia efektów wartościowych, przeznaczonych na utworzenie funduszu pożyczkowego, a w przyszłości także raty, wpływające ze spłat udzielanych pożyczek, składać będzie Rada szkolna krajowa, która tym funduszem będzie administrować, celem fruktyfikacyi na *conto currente* w Banku krajowym, i

---

Co to jest szczęście?

Kiedy już ziemia rozwinęła cały przepych swej bujnej rajskiej natury, kiedy wydała najpiękniejsze twory i gatunki ze wszystkich działów świata roślinnego i zwierzęcego — przystrojona w same blaski, barwy i wonie, była cała harmonią i pięknem, gotowa na przyjęcie króla i pana swojego — człowieka.

Wówczas wychodząc bezpośrednio z rąk Stwórcy, stanęła na niej para królewska: młodzieniec i najpiękniejsza złotowłosa dziewica.

Cała natura pokłon im oddała. A zwierzęta i ptaki, oczarowane ich widokiem, z miłością i pokorą tuliły się do stóp tych panów swoich.

Byli piękni i niepokalani. Wszystkie władze ich duszy, serca i umysłu, ręką Pana nastrojone do wysokich tonów, były wypełnione zupełnie. Byli jednym, wielkim, zgodnym akordem między niebem a ziemią, Bogiem a naturą.

Szczęśliwi, lekką stopą przebiegali trawniki rajskich ogrodów. Spoczywali w cieniu drzew szumiących, a usypiali w czarodziejskich grotach na mchach wonnych i miękkich.

Żyli — nie znając wspomnienia, tęsknoty, pragnienia, żalu, trudu, ni znoju. Bo to wszystko jest wynikiem utraty i pożądania, a oni nie utracili nic i niczego nie pożądali. Wszystko było w pełni i trwałości.

Pewnego poranku, jak jutrzenka z morza, wstała z ruchomego posłania mieszkanka raju, z uśmiechem radości witając królestwo swoje — sama piękniejsza nad wszystko, ponad cały przepych i bogactwo natury, jasna jak gwiazda, świeża jak kwiat rozkwitły, w brylantach rosy błyszczący.

Wtem coś chłodnego przewinęło się po wąskich, białych jej stopach. Patrzy — ta istota nieznana jej jeszcze. Wąż to był, mieniący się w słońcu blaskami złota i drogich kamieni! Bo wówczas i on, ten kusiciel raju, był pięknym. Nic brzydkiego ziemia nie wydała była jeszcze.

Przesunąwszy się po jej stopach, zaczął pełzać dalej, ciągnąc ją tajemniczą jakąś siłą za sobą.

Biegła za nim, aż stanęła nad małem jeziorem, które całe, jak kryształ roztopione, jak szyba zwierciadlana świeciło spokojną powierzchnią, ujętą w ramy wspanialszych kwiatów.

Tu zatrzymał się wąż i Ewa stanęła nad brzegiem jeziora. Spojrzała w przeźroczystą jego toń, a zachwyt odbił się w jej cudnych gwieździstych oczach. Wyciągnęła ramiona do uroczego zjawiska, jakie tam ujrzała, a uderzona jego pięknością, nie zrozumiała w pierwszej chwili znaczenia jego.

Ale wnet znalazł się tłómacz jego myśli. Tuż u jej stóp podniosła się błyszcząca głowa węża, który przemówił:

— Ewo, to ty jesteś królową ziemi. To twój obraz odbija ta woda, jak odbija te kwiaty, rosnące na brzegu. Patrz, jakaś ty piękna! Nic piękniejszego nie stworzył Pan nad ciebie. A wszystko, co stworzył, oddał na twoje i Adama usługi. Niczego wam nie zabronił, jesteście wolni, jesteście panami wszelkiego stworzenia! — podżegacz chytry. Powiedziawszy to, zniknął.

A przez głowę Ewy jak błyskawica przebiegła myśl, że przecież jednego zabronił im Pan, że nie są zupełnie wolni.

Od tego poranku codzień biegała Ewa nad brzeg jeziora. Stawała pomiędzy liljami i obfitością najpiękniejszych kwiatów i lekko przysłonięta niemi, pochylona naprzód, wpatrywała się w kryształową toń jeziora, oddającą postać tak skończenie piękną i czarującą, jakiej już potem nigdy nie odbiła żadna świetlana powierzchnia. I od tego dnia coraz częściej zastanawiała ją myśl, dlaczego Bóg zabronił im spożywać owoce z jednego drzewa, gdy wszystko inne było im oddane. Często stawała zamyślona pod tem rozstrzygającem drzewem, którego owoce nęciły ją coraz bardziej urokiem tajemnicy.

Jednego razu, gdy tak naprzeciw drzewa zakazanego siedziała zamyślona, odbił się w jej wielkich prześlicznych oczach lekki odcień pożądania. A na jasnym błękicie nieba, zjawił się pierwszy, przejrzysty, biały obłoczek, poprzedzający czarną, straszną chmurę zniszczenia.

Pierwsze „dlaczego?" już zaniepokoiło pierwsze serce ludzkie.

I znowu coś chłodnego przesunęło się po jej stopach i po raz drugi ukazał się wąż. Spojrzał w jej zamyślone oczy i zapytał:

— Czemuż królowa raju spogląda tylko na owoce tego drzewa, a nie zrywa z nich? Są one najsłodsze z całego ogrodu.

— Wolno nam spożywać z owoców wszystkich drzew, które są w ogrodzie — odpowiedziała Ewa. — tylko o owocach drzewa tego rzekł Bóg: nie jedźcie z niego, byście snać nie pomarli.

— Nie pomrzecie żadną miarą — rzekł wąż — jeżeli zeń jeść będziecie. Owszem, natenczas otworzą się oczy wasze: będziecie Bogu podobni, znający dobre i złe.

Tak szeptał kusiciel, a Ewa usłuchała. I stało się.

A w tej chwili ledziuchny, biały obłoczek wezbrał nagle w czarną straszną chmurę i zionął zniszczeniem na mieszkańców raju i ich potomność aż po wszystkie wieki.

Rozgniewany Bóg posłał Cherubina z ognistym mieczem, by nieposłusznych wypędził z raju. I rzekł tenże do nich w imieniu Pana:

— Idźcie, a nie oglądajcie się po za siebie, abyście jeszcze bardziej nie powiększyli nieszczęścia swego.

Smutni, z pochylonemi głowami, postępowali biedni wygnańcy za aniołem, nie oglądając się, jak im przykazano.

Lecz gdy przechodzili koło jeziora, w którem Ewa po raz pierwszy ujrzała piękną swą postać, nie wstrzymała się biedna i odwróciła się, aby raz jeszcze zobaczyć się w przezroczach jego. Wzrokiem nieopisanej tesknoty objęła po raz ostatni przybytek ich szczęścia i w tem zapatrzeniu zatrzymała się chwilę.

Adam, nie widząc jej u swego boku, oglądnął się za nią i również wzrok zatrzymał na rozkosznych miejscach, których już nigdy oglądać nie mieli.

Z tej bolesnej zadumy ocknął ich głos anioła:

— Nieszczęśliwi, cóżeście uczynili? Po raz drugi łamiecie zakaz Pański. Przez pierwsze nieposłuszeństwo utraciliście raj, przez to zaś drugie obraz tego utraconego raju zamykacie na wieki w duszach waszych, a z nim wspomnienie, tęsknotę i żal. Odtąd już wiecznie oglądać się będziecie, a serca wasze nie zaznają już nigdy spokoju. Gdybyście byli się nie oglądali, obraz utraconego raju byłby się zatarł w umysłach waszych. A chociaż skazani na znój i pracę, na śmierć, utraty i zmiany, przecież niedola wasza byłaby mniejszą, bo wspomnienie roskoszy i straszna tęsknota nie szarpałyby wam serca.

. . . .

Jak fale popłynęły wieki.

Obraz utraconego raju, który pierwsi rozbitki wynieśli z upadku w sercach wyryty, zatarł się u ich potomków. Lecz zatarł się tylko co do treści. Ci, którzy go nigdy nie widzieli, nie mogą go sobie wyobrażać.

Tylko nieokreślone jakieś uczucie, jakieś stłumiane tętno w duszy szepce im, że coś było, coś jest, co osiągnąć powinni. I tęsknią, pragną, gonią, rozbijają się, walczą, upadają...

Jakieś głuche wspomnienie drzemie na dnie każdego ludzkiego serca. Budzi się, zamąca jego spokój i szarpie boleśnie... Czasami łudzi pozorami rzeczywistości i znowu zawodzi... Popycha do różnych szaleństw, do zbrodni, do rozpaczy...

Tak było zawsze, jest i zawsze będzie. Każda wyobraźnia inaczej maluje sobie tę marę nieuchwytną, a wszyscy nazwali ją szczęściem...

Czemże jest więc to szczęście?
W duszy człowieka raju odbiciem...

J. M.

podnosić z tego Banku, w miarę potrzeby pokrycia udzielanych pożyczek, odpowiednie kwoty, zaś wypłaty pożyczek uskuteczniać będą urzędy podatkowe.

Czas trwania funduszu pożyczkowego ustanawia się na lat 20, to jest, po koniec r. 1912. W ciągu roku 1893 użyty zostanie cały fundusz pożyczkowy na udzielanie gminom bezprocentowych pożyczek spłacalnych w 19-rocznych ratach, a od tej zasady odstąpi Rada szkolna krajowa w tych wypadkach, gdzie gminy same złożą deklaracyę, że udzieloną im pożyczkę życzą sobie spłacić w krótszym okresie czasu.

Wpływające w roku 1894 i w latach następnych, aż do roku 1902 włącznie raty pożyczkowe, będą użyte na udzielanie dalszych pożyczek, które z końcem roku 1902 ustanie, tak że już począwszy od r. 1903, spłacane raty pożyczkowe będą pobierane jedynie na zwrot kapitału funduszu pożyczkowego, który do roku 1912 zostanie w zupełności pokryty. Przy udzielaniu pożyczek będą uwzględniane przedewszystkiem te gminy, w których szkoły zostały zorganizowane, lecz dla braku budynku szkolnego dotąd wejść w życie nie mogły, następnie gminy, w których istnieją budynki w lichym stanie, wreszcie gminy, w których przez przekształcenie szkół jedno-klasowych na więcej klasowe, zachodzi potrzeba rozszerzenia budynku szkolnego.

Ze stanowiska ekonomicznego wielką mają doniosłość wnioski odnoszące się do budowli wodnych, których zakres rozszerza się corocznie stale i dość szybko.

Obecnie przedkłada Wydział krajowy wnioski o regulacyę rzeki Bugu od ujścia Pełtwi w Busku do granicy państwa przy ujściu rzeki Raty w długości 105 kilometrów na podstawie planów technicznych, opracowanych przez inżyniera Jankowskiego, i przez ministerstwo rolnictwa zatwierdzonego. Regulacya Bugu ma stanowić wedle fachowego zdania techników zajmujących się sprawami budowli wodnych niezbędnym warunkiem przedewstępnym projektowanej później regulacyi dopływów Bugu, mianowicie Sołokiji, Raty ze Świnią, Białka i Moszczawą, Pełtwi z dopływami, jako też licznych rzeczułek wpadających do Bugu z prawej strony. Wszystkie te dopływy zabagniają ogromne przestrzenie. Sam Bug zabagnia zaś 8.100 morgów, które będą zamienione przez regulacyę w orne grunta i łąki.

Koszta regulacyi Bugu preliminowane są na 594.000 zł. Z tej sumy mają pokryć strony interesowane 10 prc. tj. 59.000 zł., czyli od każdego morga w okręgu konkurencyjnym po zł. 7 ct. 33, a przy 12-letnim okresie trwania robót po 61 centów od morga.

Państwo pokryć ma 30 prc. czyli 178.200, zaś fundusz krajowy 40 prc. czyli 237.600 zł. rocznie, przez lat 12 po 19.800 zł.

Ministerstwo rolnictwa telegraficznie zapowiedziało przychylną decyzyę swoją w tej sprawie i na tej podstawie Wydział krajowy przedkłada projekt sejmowi w tej intencyi, ażeby z przyszłą wiosną roboty mogły być już rozpoczęte.

Drugi projekt regulacyjny przedłożony obecnie sejmowi, dotyczy regulacyi rzeki Złotej Lipy na przestrzeni 20 kilometrów pomiędzy stawem Brzeżańskim a Litwinowem, wskutek czego ma być osuszony i uchroniony od wylewów obszar wynoszący około 2000 morgów w siedmiu gminach: Brzeżany, Posuchów, Polutony, Rybniki, Kotów, Szarańczuki i Bożyków. Roboty mają trwać cztery lata, a koszt ich obliczony jest na zł. 132.000, z czego pokryć ma fundusz krajowy 40 prc., państwowy fundusz melioracyjny 30 prc., a strony interesowane również 30 prc.

Trzeci projekt dotyczy osuszenia 8 320 morgów bagien w gminach Grujec, Jagiełła, Chałupki, Rozbórz, Ujezna, Leżachów, Wola buchowska, Manastyrz, Nielipkowice, Wola pełkińska, Wiązownica, Pełkinie z Kruhelem i Kruhel pańskim w powiatach jarosławskim i łańcuckim nad rzekami Sanem, Wisłoką i Mleczka. Koszta robót obliczone są na zł. 86 250. Mają one trwać trzy lata.

Czwarty projekt ustawy dotyczy zabudowania potoku górskiego Michałów w gminie Mamonowy w powiecie myślenickim kosztem 8000 zł.

Piąty — zabudowania drugiego górskiego potoku Niszkówki w powiecie Nowosądeckim dla ochrony od zasuwania kamieniami i rumowiskiem urodzajnych gruntów w gminach Gaj, Świniarsko, Mała wieś, Niszkowa i Szymanowice. Koszta robót obliczone są na 25.726 zł., z czego pokryć ma kraj. Do trzech lat roboty mają być ukończone.

W myśl zeszłorocznej uchwały sejmowej, polecającej Wydziałowi krajowemu subwencyonowanie fabryk rurek drenowych, żąda Wydział krajowy od sejmu na ten cel kwoty 5.000 zł., i wnosi, aby wezwać rząd, iżby taką samą kwotę przyznawał na ten cel z skarbu państwa.

Następnie 1.000 zł. na doświadczenia z kulturą torfowisk w Kossowie, ale pod warunkiem, aby rząd te doświadczenia subwencyonował ze skarbu państwa.

Na utrwalenie dawniej roboty melioracyjne żąda Wydział krajowy na r. 1893 następujących kredytów dalszych:

Na regulacyę rzek:	zł
Soły w pow. żywieckim	1.000
Raby	9.806
Dunajca	11.787
Wisłoki	5.976
Wisłoka	3.500
Sanu	15.826
[illegible] (pod Rzeszowem)	1.500
Łomnicy	2.600
Bystrzycy Nadwórniańskiej	1.000

Na premiowanie obsadzań odsypisk rzek karpackich wikliną zł. 2.000.

Do rozporządzalności Wydziału krajowego na cele regulacyi wód zł. 5.000.

Na zdjęcia i sporządzanie projektów melioracyj prywatnych zł. 6.000.

W ogólności podwyższenie kredytów ze skarbu krajowego na budowle wodne ma wynosić na rok 1893 w porównaniu z bieżącym rokiem przeszło zł. 53.000 w. a.

Z sejmu bukowińskiego.

Pozostaje tylko jeszcze, aby większość sejmu bukowińskiego złożyła mandaty, a sprawy bukowińskie staną znowu na tym samym punkcie, co przed niedawnemi walnemi wyborami do sejmu. Na każdy sposób szczególne to stosunki, że wszakże większość parlamentarna strejknje. Co było powodem złożenia mandatów przez poprzednią większość sejmową, jakoteż następny przebieg nowych walnych wyborów, to rzecz dokładnie wiadoma. Szanowany przez ową większość prezydent kraju, br. Pace ustąpił, a następca jego zapowiadał, że będzie zupełnie bezstronnie sprawować rządy. W końcu jednakowoż w łonie nowej większości sejmowej, która w istocie rzeczy jest ta sama co poprzednia, poczęły w tym względzie powstawać wątpliwości, jakoż różnym musiał komentarzom podlegać ten niepraktykowany w Austryi fakt, że na wizytę kanoniczną ks. arcybiskupa Issakowicza, uwielbianego zarówno przez Ormian, Polaków, tak czczonego przez inne żywioły kraju, szef polityczny kraju nie zwrócił swojej należytej uwagi.

Przebieg ostatnich posiedzeń sejmu bukowińskiego jest wam wiadomy. Jako dokładna ilustracya tych zajść posłużyć może pogląd na te wypadki jakie *Bukowiner Nachr.* podają.

Skład nowego sejmu był taki, że Rumuni posiadają 6 mandatów z kuryi dworskiej i 6 z wiejskiej (siódmy odpadł skutkiem śmierci p. Flondora, wybranego w okręgu storożynieckim), tudzież głos wirylny metropolity, razem 13 głosów — stronnictwo przeciwne zaś liczyło 17 głosów, mianowicie 5 Ormian-Polaków, 4 Rusinów, 7 posłów miejskich i głos wirylny rektora wszechnicy, dr. Przibrama. Taki był stan rzeczy w chwili zebrania się sejmu, wkrótce jednak, a to jeszcze w toku sesyi zmienić się musi, albowiem na 20. bm. rozpisany jest wybór nowy na miejsce Flondora, a od 24. bm. zasiadać będzie nowy rektor, dr. Wojnicki i oba te mandaty dostaną się w ręce rumuńskie, tak więc stosunek głosów rumuńskich do reszty zmieni się na 15 : 16.

Tymczasem skrewiło dwóch posłów ruskich. Mianowicie p. Tymiński przyłączył się do Rumunów, ponieważ obiecali go wybrać do Wydziału krajowego. Z drugim dr. Wolanem jest inna znowu sprawa, wielce charakterystyczna.

Piętnastu posłów nierumuńskich ukonstytuowało się jako jedno ciało, którego cel określony w następującym dokumencie: „Aby zapewnić po jednej posadzie członka Wydziału krajowego stronnictwom: liberalnemu (niemieckiemu), ormiańsko-polskiemu i ruskiemu, zobowiązują się podpisani pod słowem honoru na czas nadchodzącej sesyi sejmowej: 1) przy weryfikacyach wyborów, 2) przy wyborach do Wydziału krajowego, 3) przy wyborach komisyj stałych i innych, przy wszelkich głosowaniach zjawiać się w sejmie i tak głosować, jak to większość podpisanych uchwali". Dokument ten podpisał także dr. Wolan, nie podpisał go p. Tymiński.

Co dr. Wolan na zebraniu usłyszał, to usłyszał, ale faktem jest, że napowrót zajął swoje miejsce w sejmie i na posiedzeniu z d. 14. bm. przeciw wnioskom ligi głosował.

„Tym sposobem dwóch członków rzeczywiście godnej ubolewania partyi ruskiej odstręczono — a nie chcemy rozbierać, czyje to wpływy zdziałały, — dodają *Bukow. Nachr.* Doszliśmy już do tego, że od polityków tego rodzaju co pp. Tymiński i Wolan, zawisły losy naszego biednego kraju i że oni to właśnie na nowo nas oddają pod nieustanne wpływy tej kliki, której nieszczęsną działalność właśnie Rusini najlepiej na sobie uczuli. Nasi atoli posłowie konsekwentnie wytrwają w swoich usiłowaniach; posłowie ruscy zaś, którzy przy lidze nadal pozostają, niechaj się tem uspokoją, że pp. Tymiński i Wolan nigdy nie byli ich kandydatami, tylko wbrew ich woli narzuconymi przez rząd Salon-Ruthenami".

Przyszłość jednak może obaczy także obu pozostałych ruskich przeciwników w obozie ligi — jeżeli uwierzą, że Rumuni wybierą jednego Rusina do Wydziału krajowego. *Diło* lwowskie wcale nie uderza na p. Tymińskiego, że zbiegł do obozu rumuńskiego, i tylko pisze, że „ruski poseł Tymiński przyłączył się, ku ogólnemu zdziwieniu do Rumunów". Gdy się *Diło* dowie, dlaczego p. Tymiński to uczynił, gotowe mu przyklasnąć.

Dr. Wolan brał udział w zebraniach i głosowaniach tej ligi, aż nareszcie na zebranie z d. 12. bm. nadeszło, ku powszechnemu zdumieniu następujące pismo dr. Wolana: „Z wielkim smutkiem mam zaszczyt zawiadomić, żem po dojrzałem zastanowieniu z własnej woli złożył mój mandat do sejmu. Nie czuję już w sobie na tyle siły moralnej, iżbym przez szereg lat jako lekarz i urzędnik krajowy (jest podobno protomedykiem; p. r. *G. N.*) nieustanną staczał walkę ze stronnictwami, zaczem też, nie przyłączając się do żadnego stronnictwa, dla spokoju duszy mojej zrobiłem ofiarę i mandat złożyłem."

Zdawało się przeto, że dr. Wolan w istocie swój mandat złożył, jakoż rzeczywiście ani na przedpołudniowe ani na popołudniowe posiedzenie sejmu z d. 13. bm. nie przybył. Tylko dziwnem było, że marszałek nie ogłosił jego rezygnacyi z mandatu. Aliści na posiedzeniu z d. 14. bm. zjawia się dr. Wolan w sejmie, przybył na odbywające się właśnie zebranie ligi, i ku niepomiernemu zdumieniu zebranych oświadczył, że „ze względów na swoją żonę (z domu br. Petrinów), z powodów religijnych i na życzenie obu prezydentów (prezydenta krajowego i marszałka), i ponieważ ze wszystkiemi stronnictwami na dobrej stopie żyć musi, rezygnacyę swoją z mandatu cofnął, że nie przystąpi do żadnego stronnictwa i głosować będzie wedle swego uznania,

Przechadzki po wystawie budowlanej.

IX.

Dział blacharski jest dobrze reprezentowany; ze Lwowa, Czerniowiec i Krakowa nadesłały pracownie blacharskie swe wyroby. Podnieść wypada to, co pewnie każdy zwidzający wystawę mógł zauważyć, że we wszystkich działach Bukowina nader licznie jest reprezentowaną i widzimy ogromną różnicę pod względem wielościowem pomiędzy Krakowem a Czerniowcami, a przecież Kraków powinien tendencye i chęci inicyatorów wystawy najbardziej odczuć, a tem samem solidarnie ze Lwowem licznie na wystawie być reprezentowanym.

Dobre wyroby pod każdym względem widzimy z pracowni blacharskiej Henryka Bogdanowicza, obok Michała Czmiella, Wilhelma Netroufala, dalej z pracowni krakowskiej attykę, baluster itd., z Czerniowiec zaś okna mansardowe Ditza Franciszka i wyroby z blachy Raucha Mozera. Modelami gipsowemi wykazała największa pracownia blacharska p. Bratkowskiego swe prace, które na większych gmachach podziwiać możemy. Zbiór prac, jaki nam się w tem dziele przedstawia poucza nas o sposobie użycia materyału w zastosowaniu do najnowszych wymogów naszego budownictwa. Wszędzie umiejętna praca połączona z sumiennem wykonaniem, to cechy blacharstwa naszego.

Do działu blacharstwa zaliczono w katalogu Rittera z Wiednia naczynia kuchenne, dalej tacki, łopaty, kilofy z pracowni Feinchla ze Lwowa i wyroby rytownicze p. Schindlera Aleksandra, pomiędzy któremi widzimy medal pamiątkowy z naszej wystawy przemysłu budowlanego.

Jedyna huta szkła w Żółkwi wystawiła bardzo wiele wyrobów szklanych. I tak widzimy, że huta ta dostarcza aptekom, składom wódek, win i t. d. flaszki, zaś szyby kolorowe, lampiony i inne szklane przedmioty dla dyrekcyi kolei państwowych. Od niedawna więc wyrugowała w małej części nasza huta wyroby tego rodzaju zagraniczne. Pozostają jeszcze szyby okienne, lustrowe szkło, których próby widzimy — i mamy nadzieję, że wyroby te prędko udoskonalone będą.

J. Mehrer, magazyn szyb belgijskich, wystawił nadzwyczaj wielki okaz szyby dętej, oraz sposób oszklenia w różnych przypadkach.

Kazimierz Lewicki wystawił także szyby belgijskie i wyroby szklane — doskonałe, lecz zagraniczne.

Mówiąc o szklarstwie, podnieść należy szkło kolorowe, które tak liczne zastosowania posiada w naszem budownictwie. Dział ten przemysłu prawie wyłącznie zaprezentowały nam fabryki zagraniczne. Trawią szyby zaś fluorem — i ztąd tak piękne figuralne i inne ozdoby na szybach matowych, przedstawiają nam lwowskie pracownie.

Wyroby te znamy z wystaw sklepowych, szyb użytych w zakładzie kąpielowym św. Anny i wielu innych budowach. Przeważnie z pracowni p. J. Staubera, którego wyroby prawdziwie artystycznemi nazwać można, dalej widzimy wyroby tego rodzaju p. Schapiry.

Lakiernictwo, zastąpione przez wyroby p. Łopaty, Staubera, Schapiry i wielu innych, jest dowodem dobrego wykonania i znacznego postępu w ostatnich latach w tym dziale. *A. Z.*

Sprzeniewierzenia cłowe na Bukowinie.

Wiedeń, 14 września.

(Koresp. *Gaz. Nar.*)

Drugi dzień rozprawy.

Trzeci dzień rozprawy. Wygląd [illegible] ten sam co wczoraj jedynie publiczności nierównie więcej niż dnia poprzedniego. Posiedzenie zaczęło się po godz. $9^1/_2$ przedpołudniem, przyczem przewodniczący zwrócił się do obrońców z prośbą o punktualniejsze przybywanie na rozprawy, które z powodu ich spaźniania się nie mogą się wcześnie zaczynać.

Protokolant dr. Walker odczytuje z początku zaraz różne regulaminy i instrukcye służbowe urzędów cłowych bukowińskich, tudzież [illegible] Izby handlowej i przemysłowej czerniowieckiej, [illegible] nika, że wzrastanie ceny kukurudzy rumuńskiej w przeciwieństwie do krajowej rozpoczęło się już ze styczniem 1891 i miało swe uzasadnienie w dobroci produktu. Przywóz zaś tego produktu z Rumunii do Bukowiny wedle załączonego sprawozdania poselstwa tureckiego w Bukareszcie przedstawia się następująco: w r. 1888 — 1,052.000 klg., 1889 — 2,400.000 1890 — 3,600.000, 1891 — 406.000! Po odczytaniu wreszcie zeznań zarządcy urzędu cłowego z Czerniowiec, Henryka Singera, daje przewodniczący następujące wyjaśnienie w sprawie Hochberga: „W czasie, gdy oskarżony ten przebywał jeszcze w więzieniu śledczem, wpłynęło rzekomo odeń pochodzące pismo, w którem odwoływał swe zeznania, a nawet przeczył, jakoby cokolwiek zeznał, a prosił o puszczenie go na wolność. Przesłuchana w tej sprawie żona Hochberga objaśniła, że koncypient adwokacki dr. Weidenfeld ułożył to pismo, ale wbrew jej wskazówkom. Albowiem gdy pragnąc wnieść prośbę o uwolnienie męża, nie mogła znaleźć adwokata, któryby się tego podjął, zgodził się adwokat dr. Morwitzer na wystosowanie takiego podania i poruczył to wspomnianemu koncypientowi, który je właśnie w tak odmienny sposób ułożył, radząc, by Hochberg „kręcił", gdyż tylko tym sposobem uwolnić się zdoła. Za to wytoczono owemu koncypientowi śledztwo dyscyplinarne.

Teraz przystąpiono do przesłuchania świadków, których do sprawy kukurudzianej powołano na dziś 16. bm.

Pierwszy Hersch Sobel, handlarz owoców z Gurahumora oświadcza, że Banczeskul cieszył się nieszczególną sławą, jako nie bardzo rzetelny. „21. lipca z. r. na dwa dni przed samobójstwem przybył Banczeskul do Gurahumora, pytał o Blumenfelda, a gdy tego nie było — wyjechał bowiem — zwrócił się do Rosenhecka i szepnął mu coś do ucha, na co tenże zbladł jak ściana". Hochberga w swych zeznaniach świadek ten widocznie oszczędza. Nic ciekawego nie podaje Leib Kollmann.

Nadoficyał cłowy, Karol Sosna, obecnie przy głównym urzędzie cłowym we Wiedniu, zaprzysiężony, zeznaje, że mocą dekretu ministeryalnego z 18. marca z. r., wysłany został do Bukowiny dla zbadania stanu rzeczy, gdyż wniesione donosy wskazywały na matactwa jakieś. Wyjechał więc 11. maja z hofratem Weightem i 13. t. m. był już w Bajaszesti, gdzie przebrany po cywilnemu wmięszał się między ludzi i zasięgnąwszy języka, dowiedział się, że dawniej był tu ruch przewozowy bardzo ożywiony, a obecnie ustał. Po doniesieniu Hochberga badania szybko postąpiły naprzód. Sosna udał się znów do Bajaszesti i przeprowadził z Banczeskulem rewizyę, przy której wyraził się tenże: „Wiem, co to wszystko znaczy. Zaprzeczyć tego, com uczynił nie mogę, ale to ucisk z góry (Druck von Oben). Bo co do mnie, nie potrzebowałem tych pieniędzy". A gdy świadek wziął do przeglądania księgi inspicyentów, dodał: „Nie ztąd należy zaczynać. Ryba śmierdzi od głowy". Sosna więc zarządził wszystko, coby uniemożliwiło Banczeskulowi ucieczkę za granicę, a sam udał się do Janowicza. W dalszym ciągu opowiada świadek, jak tuż przed powtórnem przybyciem jego do Bajaszeti Banczeskul uprzedzony o tem, zastrzelił się. Z dochodzeń przez Sosnę przeprowadzonych okazało się, że przywóz do Bajaszesti wynosić musiał 10.000 do 30 000 klg., podczas gdy tylko 300—900 zapisywano jako przywiezione. Dojść do prawdziwych liczb było tu trudno, gdyż rząd rumuński wiele robił trudności, zanim pozwolił księgi odnośne przejrzeć, a to dlatego, że *Trzcieniecki i Kobierski również przedtem takie trudności stawiali urzędnikom cłowym rumuńskim, gdy chodziło o wykrycie wielkiego przemytnictwa w kierunku do Rumunii.* Z innych zeznań Sosny wynikają dla osk. Janowicza obciążające fakty, a co do nagrody dla denuncyanta Hochberga twierdzi świadek, że tej absolutnie mu się nie należy, gdyż jako współwinny musiałby z niej płacić grzywnę, co byłoby *absurdum*, zresztą miałby do niej prawo tylko wtedy, gdyby z góry był wydał przemytników, a nie pomagał w oszukiwaniu władzy — choć rzekomo pozornie.

Po przesłuchaniu tego świadka nastąpiła przerwa, po której sprawa donosu z r. 1886 o przemycaniu kukurudzy wchodzi na porządek dzienny. Donos pochodził od Jana Markowicza z Węgier. Wołosynowicz, któremu zbadanie jego poruczono, w referacie do Spendlinga podał, że ze śledztwa okazało się, iż nazwisko donosiciela jest zmyślone, bo jest nim zapewne Mendel Schieber, a denuncyacya podłą i mylną. To powtórzył jeszcze stanowczej Spendling w raporcie do hofrata Trzcienieckiego, który nawet nie starał się dojść, czy i gdzie jest ów Markowicz, choć owo „badanie" trwało od listopada 1886 do kwietnia 1887. Dopiero ministerstwo wykryło owego donosiciela na Węgrzech. Przewodniczący wykazując złą wolę w postępowaniu hofrata co do tej sprawy, nazywa je karykaturą dochodzeń.

Świadek Samuel Viger, na którego się ów Markowicz powołał, wie o przemytnictwie kukurudzy ogólnikowo tylko, a z osób w nie wplątanych zna tylko Blumenfelda.

Z przeczytanych następnie zeznań Mendla Schiebera widać, jak trudno przyszło odkryć te oszustwa, skoro doniesień świadka nigdzie początkowo przyjąć nie chciano. Świad. Alojzy Starke zeznaje, że za to, iż wynurzył Banczeskulowi swe podejrzenie co do oszustwa z kukurudzą, został przeniesiony na inne miejsce, a b. urzędnik cłowy Gustaw Horzinek, że on wpadł na to, iż rejestry cłowe prowadzą się fałszywie. Świadek Fajga Szaje, właścicielka wozów, zeznaje, że przewoziła swemi wozami często zboże z Rumunii, na które brakło kwitów cłowych i że miała stosunki podobne ze spółką „Blumenfeld, Rosenhech i Jurgrau". Oskarżeni protestują, przyczem nie brak komicznych scen. Przy tej sposobności wychodzi na jaw, że spółka prowadziła księgi rachunkowe, które z obawy przed władzą po donosie Hochberga zniszczono, jedynie listy Blumenfelda zdołano przyłapać.

Po ponownej przerwie składa świadectwo dr. Max Veik, nadkomisarz skarbowy. Świadek ten 18 lipca z. r. z polecenia ministerstwa skarbu wyjechał do Czerniowiec, gdzie wraz z hofratem Weightem i nadkomisarzem Sosną, bawiącymi tu od 2 miesięcy i zbierającymi materyał dowodowy, prowadził śledztwo. Zeznania jego dotyczą szczegółów tego śledztwa i zachowania się podczas niego o obwinionych.

Po ożywionej dyskusyi między przysięgłymi a osk. Blumenfeldem z powodu odczytanych właśnie kartek jego z cyframi, wynoszącemi około połowy tylko należnego cła, co do których oskarżony niezręcznie się tłómaczy, przesłuchiwano jeszcze świadków 3, z których jedynie Ludwik Morczyński drobne szczegóły ciekawsze zeznał, poczem posiedzenie o $8^1/_4$ wieczorem zamknięto.

KRONIKA.

Lwów dnia 16. września 1892 r.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj podpisali się na arkuszu wizytowym w hotelu Imperial w mieszkaniu ks. Madrytu Don Carlosa, marszałek kraj. książę Eustachy Sanguszko, minister Filip Zaleski, ks. arcybiskup Issakowicz, ks. arcybiskup Sembratowicz, zastępca marszałka kraj. A. Chamiec, dyrektor ruchu kolei państw. Kłossowski, Wilhelm hr. Siemieński i prezydent Rady państwa dr. Smolka.

Z armii. Cesarz zamianował podporucznika 67 bat. obrony kraj. w stanie czynnym, Józefa Mareczka, porucznikiem w tymże batalionie, a asystenta urzędu cłowego Władysława Piątkowskiego w Szczakowej, porucznikiem rachunkowym w stanie nieczynnym obrony krajowej.

Ślub. W sobotę d. 17 b. m. w kościele N. P. Maryi Śnieżnej odbędzie się ślub o godz. 10 rano pana Bronisława Bernackiego, tow. sztuki drukarskiej, z panną Maryą Wędrychowską, córką zegarmistrza i obyw. m. Lwowa.

Obiad. U ks. marszałka Sanguszki odbył się wczoraj pierwszy poselski obiad, w którym prócz gospodarza, wzięli udział pp. namiestnik hr. Kaz. Badeni, ks. metropolita dr. Sylwester Sembratowicz, posłowie: br. Floryan Ziemiałkowski, Antoni Jaxa Chamiec, Tadeusz Romanowicz, ks. Tytus Kowalski, Eustachy Zagórski, Stanisław Szczepanowski, Stanisław Jędrzejowicz, Adam Skrzyński, Stanisław Polanowski, Jan hr. Stadnicki, dr. Tadeusz Skałkowski, dr. Adam Czyżewicz, dr. Bernard Goldman, dr. Włodzimierz Kozłowski, dr. Tadeusz Pilat, Karol hr. Scipio, radca dworu hr. Włodzimierz Łoś i sekretarz Wydziału krajowego Jan Apuniewicz.

Rada miejska. Na wstępie wczorajszego posiedzenia, prezydent miasta p. Mochnacki odczytał pismo nadesłane z prezydyum namiestnictwa, w którem cesarz dziękuje radzie miejskiej za życzenia złożone w dniu urodzin cesarskich, a następnie ze swej strony wyraził podziękowanie wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób pracowali nad przygotowaniami na niedoszły do skutku przyjazd cesarza. Potem przed przystąpieniem do porządku [illegible] gat p. Michalski postawił następujący [illegible] Dnia 27. sierpnia b. r. minęło [illegible] na pa- starej stolicy ormiańskiej [illegible] Mikołaj Issakowicz. Nazwisko [illegible] cały z czcią i uszanowaniem, bo ks. [illegible]kowicz jest nietylko wzorowym pasterzem, kaznodzieją i filantropem, ale także dobrym obywatelem [illegible] Polakiem. Do pracy zacnej nie szczędzi czasu, [illegible] trudu, ni grosza; nie brak go nigdy przy obchodach [illegible]iejowych pamiątek, ani przy obradach obywa[illegible]h, mających odrodzenie narodu na celu. Dla [illegible]nia tej wytrwałej pracy ożywionej duchem szczer[illegible]łości kraju, wnoszę udzielić ks. Izakow[illegible]sakowiczowi honorowe obywatelst[illegible] miasta Lwowa". Wnioskiem tym wyra[illegible] p. Michalski gorące pragnienie wszystkich, aby [illegible]o w godny sposób uczciło prace i zasługi mies[illegible]ego wśród nas najlepszego arcypasterza. To t[illegible]ła rada serdecznemi oklaskami przyjęła słowa [illegible]yższe i wniosek przez aklamacyę przyjętym został. Z porządku dziennego, po załatwieniu kilku spraw budowlanych przystąpiono do wyboru 20 delegatów na resztę bieżącego roku i wybranymi zostali: Stokowski, Łukawski, Bardasz, Gryziecki, Czerny, Roszkowski, Szayer, Janowski, Michalski, Gołąb, Czarczyński, Świsterski, Kochanowski, Beiser, Piepes, Syroczyński, Getritz, Głodziński, Goldman.

Następnie na wniosek dr. Byka polecono magistratowi ułożenie ścisłego regulaminu wyborów do rady miejskiej, dalej przyzwolono na parcelacyę gruntów p. Marcina Hillicha między ulicami Piekarską, Głowińskiego i szpitalem wojskowym, uchwalono subwencyę 500 zł. dla Zgromadzenia PP. Felicyanek, zatwierdzono rachunki budowy szkoły im. Czackiego, a w końcu odrzucono wniosek p. Ramułta przeprowadzenia kanalizacyi w części Nowego Świata po za staw Pełczyński jako jeszcze przedwczesny. Posiedzenie tajne, która później było zapowiedziane, nie przyszło do skutku.

Poświęcenie szkoły im. Konarskiego odbyło się wczoraj przedpołudniem w sposób uroczysty w obecności p. namiestnika, wiceprezydenta p. Bobrzyńskiego, członków reprezentacyi miejskiej z prezydentem p. Mochnackim na czele, grona nauczycielskiego i uczniów szkoły, tudzież bardzo licznie zgromadzonej publiczności. Aktu poświęcenia dokonał proboszcz ks. Sylwester. Po ceremonii kościelnej przemawiali ks. Sylwester do młodzieży, następnie prezydent p. Mochnacki i inspektor p. M. Baranowski, poczem p. namiestnik, prezydent miasta i dr. Bobrzyński zwidzili dokładnie cały budynek szkolny, a wszelkich objaśnień udzielał im inspektor p. Baranowski. P. namiestnik wyrażał się o urządzeniu szkoły z największemi pochwałami. Nowa szkoła jest szóstym gmachem szkolnym, który miasto nasze wybudowało w ostatnich latach. Stroną zewnętrzną przypomina szkoły Staszica i Mickiewicza i przedstawia się bardzo pięknie. Wewnątrz sale obszerne, wysokie, kurytarze szerokie, wentylacya doskonała, wszędzie wiele światła i powietrza.

Z wystawy budowlanej. O zapowiedzianej na niedzielę loteryi fantowej na wystawie, już dziś powiedzieć można, że wypadnie świetnie. Fanty, które do tej chwili zebrano na uposażenie loteryi stanowią dla siebie prawdziwie śliczną i bogatą wystawę. Najpiękniejsze panie przyrzekły łaskawie zająć się rozsprzedażą losów, a do czego panie rączki swe przykładają, udać się musi. Powodzenie loteryi jest więc zapewnione; wszyscy, bo przecież wątpić nie można, by ktoś nie przybył w dniu tym na wystawę, przekonamy się o tem w najbliższą niedzielę.

Pociągi spacerowe do Zimnej wody i do Brzuchowic zastanowione zostaną z dniem 18 b. m. Pociągi te po raz ostatni będą kursowały w niedzielę dnia 18 b. m.

Nauka stenografii. Bezpłatny kurs nauki stenografii polskiej dla szerszej publiczności rozpocznie się w środę dnia 5. października w szkole im. Mickiewicza. Nauka odbywać się będzie każdej środy i soboty od godz. 5 do 6 po południu. Wykładać będzie p. Józef Poliński, egzaminator przy komisyi stenograficznej i dyrektor sejmowego biura stenograficznego. Nauka obliczoną jest na 3 miesiące.

W szkole zakładu karnego dla mężczyzn odbędą się w dniach 28 i 30 bm. o godz. 9 przedpołudniem roczne egzamina, a mianowicie w środę w II. i III. klasie, a w piątek w I. klasie. Egzamina poprzedzi nabożeństwo w tamtejszej kaplicy, podczas którego popisywać się będą ci więźnie, którzy się uczyli muzyki wokalnej i instrumentalnej.

Eksplozya w naszem mieście. Straszny wypadek eksplozyi benzyny, którego ofiarą padło tyle osób, jest dziś przedmiotem rozmowy wszystkich. Wczoraj w numerze wieczornym podać mogliśmy tylko krótką notatkę o nim, dziś więc zamieszczamy bliższe szczegóły. Sabina Kossowska utrzymuje w domu przy ul. Kurkowej l. 8 pralnię rękawiczek, do których czyszczenia używa się, jak wiadomo, benzyny. Wczoraj około godz. 12 w południe przyniosła służąca Kossowskiej Honorata N. flaszkę benzyny, mającą 4 litry i postawiła takową w kuchni na stole. Silnie zakorkowana flaszka, skutkiem gorąca panującego w kuchni eksplodowała i trochę benzyny wylało się na gorącą blachę. Przeciąg powietrza rozszerzył w tej chwili ogień, a w dalszym ciągu nastąpiła eksplozya całej flaszki benzyny, której płomieni ofiarą padły osoby, znajdujące się w kuchni, a mianowicie: Sabina Kossowska, w wieku lat 3[illegible], jej 9-letnia córka Marya, służąca Honorata N., szwaczka Katarzyna Sauer lat 23 i dwuletni syn kancelisty kraj. dyrekcyi skarbu Kazimierz Abdermann, którego matka wychodząc do miasta, zostawiła na opiece Kossowskiej. Wszystkie osoby stanęły całe w ogniu jak gorejące pochodnie. Zofia Kozik, 20-letnia córka stróża w klasztorze PP. Franciszkanek, która pierwsza spostrzegła straszne nieszczęście, rzuciła się na ratunek, lecz wkrótce sama stanęła w płomieniach. Nieszczęśliwe kobiety wybiegły na dziedziniec, gdzie dopiero rzucono się na ratunek ze wszech stron. Przy tym ratunku Ignacy Wnętrzycki, urzędnik sądowy, poparzył sobie ciężko obie ręce. Podczas gdy jedni ratowali nieszczęśliwe ofiary nieostrożności własnej, inni pobiegli czemprędzej do szpitala powszechnego z prośbą o pomoc. Zarządca szpitala rozkazał natychmiast wziąć nosze i lektyki potrzebne do transportu i wraz z lekarzami udał się na miejsce wypadku. Przybyli lekarze zajęli się natychmiast tymczasowem opatrzeniem nieszczęśliwych i poowijane w prześcieradła ofiary odesłano wszystkie do szpitala głównego, z wyjątkiem małego Abdermana, którego oddano do szpitalika św. Zofii.

Pożar w szpitalu. Dziś po południu około godz. $3^3/_4$ wybuchł ogień w bocznym budynku szpitala powszechnego. Zapaliła się wskutek dotąd nieznanej jeszcze przyczyny słoma, która tam zazwyczaj się przechowuje. Ponieważ budynek ten od głównego gmachu szpitalnego jest odosobiony, stoi bowiem kilkaset kroków dalej w ogrodzie, przeto szpitalowi samemu nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Mimo to na pierwszy sygnał alarmowy z wieży ratuszowej, przybyli prawie jednocześnie z strażą pożarną, namiestnik hr. Badeni, prezydent p. Mochnacki, delegat p. Michalski, wielu pp. radnych i kilka poważniejszych osobistości z generalicyi i sfer urzędowych. Straż pożarna stłumiła ogień nadzwyczaj prędko i w chwili gdy to piszemy (godz. $4^1/_2$) powraca już do koszar.

Bursa św. Kaźmierza w Tarnowie. Niech mi wolno będzie w łamach waszego pisma umieścić wzmiankę o instytucyi, przeznaczonej dla młodzieży szkolnej, owej lepszej naszej przyszłości nadziei. Mam tu na myśli bursę w Tarnowie, założoną w r. 1869 przez zakonnika ubogiego, a do tego w bardzo skromnych rozmiarach. W r. 1888 uległa gruntownej zmianie, a to staraniem ks. Łobosa, biskupa Tarnowskiego, który z jednej strony wprowadził oprócz opieki zwykłej i religijne wychowanie, z drugiej zaś strony wezwał kler swej dyecezyi, by sutemi ofiarami ową ze wszechmiar ważną instytucyę popierał. Dlatego śmiało wolno tu powiedzieć, iż w annalach tej instytucyi pierwsze miejsce zajmie ks. biskup Łobos, jeszcze i z tego tytułu, że sam sute co roku dary składa na rzecz bursy. Przypatrzyłem się bliżej wychowaniu młodzieży z ubogich rodziców pochodzącej, ale utalentowanej i z ręką na sercu następujące wypowiem zdanie: Młodzież znajduje w tutejszej bursie dobre zdrowe i dostatecznie wystarczające pożywienie, nadto doskonałą na chrześciańskich i staropolskich zasadach opartą opiekę i celuje nauką i obyczajami i w niższych szkołach i w gimnazyum. Wesoła, swobodna, żyje milej i szczęśliwiej, aniżeli w domu; kształci się pod nadzorem starszych kolegów w domu, a wychowuje pod okiem powszechnie kochanego dyrektora-kapłana ks. Chendyńskiego. Funduszów bursa nie posiada żadnych; a mimo to obecnie utrzymuje dziesięciu uczniów zadarmo, a reszta płaci cztery lub sześć zł., kilku zaś ośm zł. miesięcznie. W zawiązku swym mieściła bursa 16 uczniów, a dzisiaj zdajduje się w bursie 70 zdrowych i czerstwych młodzieńców; gdyż tylko tyle może pomieścić całe zabudowanie. Mimo tak znacznej liczby dzieci całą obsługę wykonują trzy siostry z zakonu św. Karola Boremeusza, sprowadzone z Cieszyna i cztery sługi. Zeszłego roku ze składek duchowieństwa dyecezyi tarnowskiej i z darów instytucyj finansowych miasta Tarnowa dobudowano skrzydła objętości starego budynku za sumę jedenastu tysięcy zł. A trzeba wiedzieć, że w ubiegłym roku samo wyżywienie młodzieży kosztowało 6.200 zł, pokryte w części z opłat młodzieży, przeważnie zaś ze składek dobroczyńców. Na czele instytucyi, jako prezes kuratoryi, stoi ks. prałat Stanisław Walczyński, którego zabiegom i szczególnemu zaopiekowaniu się taż instytucya, jak i wiele innych, istnienie swe i rozwój zawdzięczają. Gdy się widzi tak wielką ofiarność w kraju, a do tego na tak wzniosłe cele; wzmacnia się wiara w niespożytą siłę narodu, który mimo tak strasznych prób i zawodów istnieje, rozwija się i ofiarami na-

siły i możność buduje lepszą przyszłość. Niech Bóg błogosławi i tej zbożnej pracy i przymnoży tej wzorowej instytucyi nowych dobrodziejów. *Dr. K.*

Pożar Mikołajowa. Dnia 14 bm. popołudniu powstał pożar z niewiadomej dotychczas przyczyny w miasteczku Mikołajowie (pow. bobreckiego). Z powodu nadzwyczajnej posuchy, braku wody i odpowiedniej pomocy, prawie całe spaliło się miasteczko z nagromadzonemi zbiorami. Kilkadziesiąt rodzin pozostało bez dachu. Spłonęła również cerkiew.

Z Dublan piszą nam: Dnia 14 b. m. wybuchł o godzinie 12 w południe pożar w Kościejówce wsi o półtora mili od Dublan położonej i zniszczył mienie dwudziestu kilku gospodarzy i wszystkie budynki gospodarskie na probostwie. Na wieść o pożarze wyruszyła straż ochotnicza dublańska w sile 32 ludzi, jedną sikawką w dwie pary koni pod komendą p. M. Młotka, na miejsce pożaru i pracowała bez wytchnienia do późnej nocy.

Cholera. Straszna epidemia stanowczo już słabnie. Z Hamburga telegrafują: Stan zdrowotny widocznie się poprawia. Wczoraj było 204 zasłabnięć a 84 wypadków śmierci. W Altonie uznano cholerę jako już zupełnie wygasłą. W Berlinie nie zaszedł żaden nowy wypadek cholery. Lekarze stwierdzili ogólne poprawienie się stosunków zdrowotnych. W Paryżu było wczoraj 45 zasłabnięć a 11 wypadków śmierci. Z Petersburga zaś telegrafują: Od paru dni mamy rano silne przymrozki, a dachy codzień o świcie pokryte są szronem. Od tego też czasu zmniejszyła się znacznie liczba wypadków cholery. Wreszcie i wiadomości o pojawieniu się cholery w Ameryce nie są wcale groźne. Z Nowego Jorku donoszą, że wszystkie stwierdzone tam do tej pory wypadki cholery zostały bezpośrednio zawleczone, a więc dotychczas jeszcze nie ma mowy o epidemii. Według depesz nowojorskich wydarzyło się tam onegdaj 5 wypadków cholery azyatyckiej.

„Lutnia“ a polskie przedstawienia w Wiedniu. Otrzymujemy następujące pismo: „W obec zaszłych różnic między komisyą lwowską a komitetem wiedeńskim prosimy o umieszczenie w łamach swego pisma następującego ogłoszenia: „W sprawozdaniach z przedstawień opery lwowskiej we Wiedniu podnosi niemiecka i polska prasa współudział lwowskich lutnistów w chórze teatralnym. Bawiąc w czasie tych przedstawień we Wiedniu muszą podpisani członkowie „Lutni“ zaznaczyć, że w przedstawieniach rzeczonych udziału nie brali, ani też nie mieli kiedykolwiek zamiaru w takowych uczestniczyć. Wzmianka ta może odnosić się jedynie do kilku członków „Lutni“ przez komitet pozyskanych, którzy uczestnicząc w przedstawieniach wystawowych w charakterze ściśle prywatnym, skutecznym swoim współudziałem zwrócili pochlebną uwagę prasy.

We Wiedniu, dnia 13 września 1892.

Cetwiński. Dr. Czerny. Pawlików. Slawiczek.“

Polacy na obczyźnie. Dekretem prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych otrzymał, między wielu przemysłowcami Francuzami, zaszczytny medal *(médailte honoriafigne)* także nasz rodak p. Jan Nepomucen Rayski, właściciel wielkiej fabryki wyszywań na kanwie i suknie, długoletni wiceprezydent i administrator towarzystwa *voyageurs de commerce*. Wygnaniec z r. 1863, dorobił się p. Rayski pracą i talentem wybitnego stanowiska w świecie przemysłowym francuskim.

Samobójstwa w Monako. Jane Acmistrong z Nowego Jorku, przegrawszy w Monaco w przeciągu dni dziesięciu 250.000 dolarów wczoraj z wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Przedwczoraj zaś rzuciły się w morze dwa nieznane indywidua, również z powodu strat na rulecie.

Rewolucya żydowska omal nie wybuchła przed kilku dniami w Tunisie. Powodem jej była, jak zawsze i wszędzie kobieta. Do Tunisu przybyła niedawno temu młoda dziewczyna żydowska Semha Guersenni i zgłosiła się u biskupa prosząc o chrzest. Ponieważ jej życie nie było bez błędów, a nawet w tym czasie zaangażowaną była stale w jednej kawiarni jako szansonetka, odmówiono jej na razie chrztu aż do zmiany sposobu życia. W jakiś czas potem piękna Semha zachorowała i gdy śmierć jej była już pewną, biskup na nowe jej prośby pozwolił ją ochrzcić. Semcha umarła, a żydzi zażądali wydania jej ciała. Gdy im tego odmówiono, wszczęli rozruchy w całem mieście, siłą i podstępem próbowali dostać zwłoki neofitki i dopiero wojsko położyło koniec nieporządkom.

Cygańskie kolonie w południowych Węgrzech. Nadżupan tamtejszy zajmował się od dłuższego czasu sprawą osiedlenia cyganów i przyzwyczajenia ich do prawa, ładu i pracy, Jakoż w dwu wsiach urządził dla nich osady i robił wszystko, coby mogło sprowadzzć nową erę w życiu cyganów. Póki zima się srożyła, dobrze szło wszystko. Ale nadeszło lato, pędzi cyganów na pole do pracy — cyganom to nie po myśli. Z niedzieli więc na poniedziałek z. tygodnia cyganie uciekli, a nadżupan ze smutkiem dowiedział się o *exodusie* niedoszłych osadników, dla których znaczne już poniósł ofiary.

Pojedynki w Rosyi. Rosyjska władza wojskowa opracowała projekt prawnego uporządkowania pojedynków pomiędzy wojskowymi. Każdy pojedynek pomiędzy oficerami poprzedzić winno rozpoznanie powodów pojedynku przez sąd koleżański oficerów, a gdzie takowego nie ma — przez dowódcę pojedyńczego oddziału. Szczegółowe rozpoznanie tych powodów z punktu widzenia honoru wojskowego powinno doprowadzić do uznania pojedynku za konieczny, lub za niewywołany koniecznością. Uznanie pojedynku za konieczny uwalnia tem samem uczestników od odpowiedzialności karnej. Ponieważ jednak konieczność pojedynku nie zawsze się da ściśle określić, przeto wszelkie karne sprawy o pojedynki przed rozpoznaniem sądowem przedstawiane będą ministrowi wojny, który albo je oddaje na drogę karną, albo wyjednywa decyzyę cara o przerwaniu sprawy. Moc powyższego przepisu rozciągniętą być ma i na sprawy o pojedynki w których wspólnie z wojskowymi uczestniczyły i osoby cywilne.

Z bruku. Jakób Korpus, siedmnastoletni chłopiec, żyd, praktykant u mechanika w politechnice lwowskiej, skradł własnej matce 1.000 zł., złożonych na książeczkę Kasy oszczędności, i sprzedał różne klejnoty w wartości 700 zł., a następnie uciekł do Ameryki.

Śmiałą kradzież popełniono wczoraj po południu w hotelu narodowym Appermana przy ulicy Karola Ludwika. A. Tempelsmanowi i Simonowi Sternbachowi, kupcom, przybyłym z Dobrosina, skradziono zegarki, tytonierkę srebrną i inne przedmioty wartości około 100 zł. Podejrzenie pada na kelnerów.

Zmarli. Franciszka Skalska, matka artysty sceny lwowskiej, przeżywszy lat 73, zmarła w Krakowie.

Józef Aleksandrowicz, starszy chirurg wojskowy w pensyi, ozdobiony medalem zasługi, przeżywszy lat 71, zmarł d. 14 b. m. w Kołomyi.

Apolonia z Czekańskich Kocwowa, żona rewidenta rachunkowego w namiestnictwie lwowskim i właścicielka realności, przeżywszy lat 50, zmarła d. 14 b. m. we Lwowie.

Stan powietrza. Przez całą dobę mieliśmy pogodę; dziś rano była silna mgła.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 771 mm.

Prognoza na dobę dnia 17. września r. b. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowy, co do siły słaby (2), średnia temperatura doby pozostanie około +20°C., niebo będzie prawie czyste, a względna wilgotność powietrza około 70 %. Opadu nie będzie, pogoda.

Jutro, dnia 17. września: św. Lamberta. — św. Zacharyja Pr.

Teatr, literatura i muzyka.

Z teatru. Postać bohatera „Końca Sodomy“ nadaje się do dwojakiej interpretacyi: albo ją pojmie artysta jako jednostkę o dobrych popędach, która ginie wskutek braku dostatecznej siły, by stawić opór gangrenie moralnej w społeczeństwie, sięgającej i po nią, jako swój łup, a więc obudzi sympatyę, litość i oburzenie na społeczeństwo - winowajcę — to pan Woleński; albo też jako zdonżuowanego malarza, który uczuł się jakoś swojsko w kałuży zepsucia i jedynie w chwilach, zwanych *lucida intervalla* czuje możliwość innego szczęścia, wmawiając w siebie, iż zdolnym doń jest, chociaż tak nie jest, a więc budzi oburzenie już tylko na siebie samego, uśmiech nawet ironiczny, a stopniowo i refleksyę: „jak zaradzić pojawianiu się takich jednostek“; — to p. Żelazowski. Nie jest rzeczą krytyki o wyższości lub niższości tego lub owego mówić pojmowania, są one różne zasadniczo, a sąd zawisł od skłonności widza do uczuciowości lub refleksyjności; zajmować ją w tym wypadku winno tylko wykonanie tak pomyślanej roli. To zaś było bez najmniejszego zarzutu, aż do najdrobniejszych szczegółów. Ale najlepsza gra jednego artysty nie zdołałaby zastąpić średniego *ensemble*'u. Cóżby więc znaczyła ona i tu, gdyby nie gra p. Zboińskiego, jako ojca bohatera, lub p. Stachowicz, jako kobiety żyjącej li nerwami, gdyby nie gra przedewszystkiem panny Czaplińskiej. Zbyteczną byłoby rzeczą rozszerzać się nad Klarcią tej artystki, rolą, którą obok Puka ze „Snu nocy letniej“ do najlepszych w swym już teraz dość obszernym repertuarze zalicza. Pnie Dzirytównie przypadło w udziale zatrzeć niewygasłe wspomnienie pni Kwiecińskiej. Kto tej nie pamięta, może przyjąć do wiadomości, że pnie Csaki, która też próbowała u nas tej roli, nie ustępuje młoda artystka prawie. P. Hierowski musiał się podjąć roli, która nie leży w jego zakresie. Z innych artystów podnosimy grę p. Chmielińskiego.

— **Repertuar teatralny**: W teatrze letnim: Dziś w piątek „Musotte“, sztuka w 3 aktach Maupassant'a i Normand'a. Drugi występ pani Żelazowskiej i czwarty występ pana Romana Żelazowskiego; jutro w sobotę „Właściciel kuźnic“, dramat w 5 aktach Jerzego Ohneta. Szósty występ p. R. Żelazowskiego i trzeci występ pani A. Żelazowskiej.

— **Pan Trapszo**, dotychczasowy dyrektor jednej z prowincyonalnych trup w Królestwie, przyjechał do Lwowa i obejmie w tych dniach w teatrze tutejszym reżyseryę dramatu i komedyi.

— **„Sylwana“** ostatni numer zawiera: O ogólnym planie gospodarczym przy urządzaniu lasów, napisał E. Chmielewski. W przededniu walki, napisał Kazimierz Acht. Znaczenie dzikiego spławu dla lasów górskich, odczyt H. Węgrzynowskiego na zgrom. gal. Tow. leśnego w Krakowie 1892 r. Sprawozdanie z posiedzeń gal. Tow. leśnego w dniach 16 i 18 sierpnia 1892 odbytych w Krakowie. Z borów sosnowych. (Z „Ziemianina“). Wiadomości handlowe. Wiadomości osobiste. Drobne wiadomości. Korespondencya.

OPERA WŁOSKA na wystawie wiedeńskiej.

Wiedeń d. 16. września.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj odbyło się w teatrze wystawowym pierwsze przedstawienie włoskiej *staglone*. Wykonano ostatnią operę Mascagniego „Amico Fritz“ pod osobistem kierownictwem twórcy, który dyrygował orkiestrą.

Powodzenie wczorajszego wieczoru było tak świetne, jakiego od lat wielu Wiedeń nie pamięta. Po każdym akcie wywoływano kompozytora i solistów niezliczoną ilość razy. Gdy kurtyna po raz ostatni zapadła, powstała w amfiteatrze prawdziwa burza oklasków. Mascagniego wywołano 24 razy. Kobiety powiewały chusteczkami, mężczyźni w górę wyrzucali kapelusze. Zdawało się, że entuzyastyczna ta owacya nigdy się nie skończy. Wreszcie, gdy Mascagni wystąpił przed rampę i pięknym swoim głosem dziękował publiczności *grazia profondamente connosso*, uciszyły się zwolna oklaski i spokój nastąpił.

Kilkudziesięciu entuzyastów ustawiło się przy drzwiach wychodowych teatru, prawdopodobnie celem urządzenia ponownej jakiejś owacyi Mascagniemu. Ten jednakże zdołał im się wymknąć.

Partye solowe „Amica Fritz“ spoczywały wczoraj w rękach najlepszych włoskich spiewaków, cieszących się w swej ojczyznie wielkiem uznaniem. Rzeczywiście też wywiązali się oni wczoraj świetnie z zadania, z nadzwyczajną zręcznością i poczuciem ensemblu. Wszystkie piękniejsze ustępy opery musiały być powtarzane.

Dział ekonomiczny.

— **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza, że począwszy od dnia 4 b. m. kursują wozy sypialne przy pociągach pospiesznych nr. 1/201 i 202/2 nie jak dotąd do Bukaresztu i z powrotem, lecz tylko do Suczawy.

Ostatnie wiadomości.

Według informacyi, jakie otrzymujemy z biura sejmowego, **najbliższe posiedzenie sejmu odbędzie się we środę d. 21. września.** Porządek dzienny tego posiedzenia rozesłany zostanie pp. posłom, którzy nie pozyskali urlopu, do ich mieszkań we Lwowie. Powodem, dla którego przerwa w posiedzeniach sejmowych aż do 21. bm. trwać musi, jest brak materyału przygotowanego do obrad. Materyału tego dostarczyć może w tej sesyi głównie komisya budżetowa, która przez cały czas przerwy codziennie odbywała posiedzenia i dziś już ma budżet prawie zupełnie gotowy, tak, że jej referat prawdopodobnie już we środę znajdzie się w rękach posłów. Wszelako na porządek dzienny budżet wejść może co najwcześniej dopiero w piątek, a to nie tylko dlatego, że należy posłom zostawić przynajmniej 48 godzin czasu na rozpatrzenie się w referacie komisyi, ale także z tego powodu, że przed budżetem powinny być załatwione niektóre sprawy, będące z nim w związku, a przydzielone innym komisyom.

Zależy więc na tem, aby te komisye jeszcze w ciągu obecnej przerwy zebrały się na posiedzenia w celu załatwienia spraw im przekazanych, aby umożliwić postawienie ich na porządek dzienny jeszcze przed budżetem. W ten sposób miałby sejm zapewniony materyał do obrad, zanim budżet na porządek dzienny wejść będzie mógł. Spodziewać się należy, że pp. przewodniczący komisyj, którym ważniejsze sprawy do załatwienia przekazano, zaproszą członków komisyj na posiedzenie już w najbliższych dniach, a w każdym razie przed dniem posiedzenia sejmu na środę d. 21. bm. wyznaczonego.

Przyjęcie delegacyj przez cesarza naznaczone jest na 3. października. Preliminarz budżetu wspólnego jest wyższy od budżetu na rok bieżący o 4 mil. zł.

Prezes młodoczeskiego klubu sejmowego wręczył prezesom klubu staroczeskiego, pismo następujące:

„Wobec oświadczenia dr. Riegera na nasze zawiadomienie, jako klub nasz pragnie w porozumieniu zresztą klubów wystosować do Najj. Pana adres, któryby obok określenia stanowiska prawno-politycznego zawierał prośbę o zaprowadzenie równouprawnienia, o ochronę mniejszości narodowościowych i zaniechanie gwałtowniczej akcyi rozgraniczania (powiatów sądowych) — pozwalamy sobie udać się do pana, aby wasz klub do tej myśli przystąpił, i ażeby tę sprawę co rychlej na wspólnej konferencyi mężów zaufania traktowano. Co do czasu i miejsca i konferencyi najsnadniej ułożą się prezesi klubowi, przyczem dodajemy, że jako mężów zaufania klub nasz delegował od siebie dr. Juliusz Engla, i dr. Herolda. Prosimy o rychłą odpowiedź.“

Podobnej treści pisma wręczył prezes klubu młodoczeskiego prezesom klubu staroczeskiego, klubowi szlachty czeskiej i frakcyi Skardy (pośredniej między staroczechami i młodoczechami.) Godnem uwagi jest, że przewódzcy klubu młodoczeskiego opierali się zawezwaniu także klubu szlachty czeskiej do akcyi adresowej, ale przegłosowani zostali przez włościańskich członków klubu, którzy najlepiej wiedzą, że lud czeski pragnie przywrócenia zgody w łonie narodu. To też zapewne spowodowało, że klub młodoczeski na następnem posiedzeniu swojem uchwalił, co się tyczy formy adresu, zastosować się do reszty stronnictw czeskich.

Onegdaj obchodził wydawany po niemiecku organ staroczeski *Politik* jubileusz swój 30 letni, z którego to powodu naczelny redaktor p. Nedoma liczne otrzymał gratulacye. Pismo to wielce się zasłużyło narodowi czeskiemu.

Do *Pol. Cor.* donoszą, iż według ostatnich dyspozycyj car nie będzie towarzyszył swej żonie w podróży na Kaukaz, dokąd się ona udaje dla odwidzenia swego chorego syna Jerzego. Po wspólnym pobycie carstwa w Spale, powróci car bezpośrednio do Gatczyny.

Rosyjski *Goniec Urzędowy* ogłasza dymisyę ministra skarbu Wysznegradzkiego.

Nowoje Wremia zamieszcza w sprawie pamirskiej artykuł, w którym oświadcza, że pułkownik Janow uprawniony był zupełnie do zarządzenia kroków energicznych na Pamirze i że sporne przestrzenie Pamiru leżą w „sferze interesów Rosyi“, która też nie myśli o oddaniu zajętego terytoryum.

Rząd niemiecki postanowił zarówno reformę podatkową jak i reformę wojskową przedłożyć rajchstagowi na sesyi zimowej.

Metropolita belgradzki Michał skarżył się korespondentowi *Nowosti* na wrogie występywanie niektórych dzienników rosyjskich przeciw nowemu gabinetowi sorbskiemu, czem przyjaciół Rosyi zrażają. Kościół serbski wiele zyskał na zmianie gabinetu, a powodzenie kościoła serbskiego jest oraz powodzeniem rosyjskiego. Co do polityki zewnętrznej, unikać będzie nowy gabinet serbski wszystkiego, coby niemiłem było Rosyi, a uczyni wszystko, aby pozyskać sobie sympatye narodu i rządu rosyjskiego.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń, dnia 16. września. Temi dniami przybędą tutaj ministrowie węgierscy dla finalnego ułożenia preliminarza budżetu wspólnego. Zapowiedziane przekroczenie budżetu tegorocznego spowodowane jest podskoczeniem cen zboża, a żądana nadwyżka pochodzi z reorganizacyi technicznych oddziałów wojska.

Wiedeń d. 16. września. W procesie o nadużycia skarbowe na Bukowinie, oskarżony Trzcieniecki zaprzecza, jakoby w urzędowaniu był kiedykolwiek stronniczym. W obszernym wywodzie stara się obwiniony dowieść, że w zarzucanych mu faktach przyjmowania podarków w sprawach urzędowych lub sprzedawania podwładnym urzędnikom konsensów na zawieranie małżeństw, oraz opłat od awansów, żadnego nie miał udziału. Oskarżony Małkowski, zięć Trzcienieckiego, również wypiera się wszelkiego w tych faktach udziału.

Następnie odczytywano zeznania świadków w śledztwie przesłuchiwanych, a do rozprawy niepowołanych.

Wiedeń d. 16. września. Cesarz odwidził wczoraj króla greckiego, który wkrótce oddał wizytę. Spotkanie się monarchów miało charakter jaknajserdeczniejszy. Król grecki dziś wyjeżdża do Gmunden.

Wiedeń d. 16. września. Jak się dowiaduje *Pol. Corr.*, cesarz przyjmie delegacye wspólne d. 3. października w Budapeszcie.

Berlin dnia 16. września. Urzędowy komunikat *Nordd. Allg. Ztg.* oświadcza, że zarzuty, jakoby firmy niemieckie dostarczały Dahomejczykom w wojnie z Francuzami broni i amunicyi, niema żadnej podstawy, komisarz niemiecki w Togo zaraz po ogłoszeniu blokady wybrzeży dahomejskich, zakazał wywozu materyałów wojennych do Dahomeju, i władze niemieckie otrzymały nakaz wszelkiemi siłami nie dopuszczać tego wywozu.

Berlin dnia 16. września. W jeździe dystansowej w Berlina do Wiednia, pod przewodem ks. Leopolda, zamyśla wziąć udział 200 oficerów niemieckich, między tymi ks. Ginter Holsztyński.

Petersburg d. 16. września. Dziewiąty batalion piechoty wschodnio-sybirskiej w Władywostoku utworzony będzie dopiero pod zimę roku przyszłego; natomiast już w najbliższym czasie utworzone będą dwa nowe bataliony kozaków kubańskich, które i w czasie pokoju stać mają na stopie wojennej.

Wyszczególnienie, z jakiem król włoski przyjął admirała francuzkiego w Genui, powitano w tutejszych kołach politycznych z najwyższem zadowoleniem.

Petersburg d. 16. września. *Goniec urzędowy* ogłasza dymisyę Wysznegradzkiego i mianowanie Wittego ministrem skarbu, a Kriworsina ministrem komunikacyj.

Petersburg d. 16. września. Niektóre pisma utrzymują, że niebawem będzie musiała Europa zająć się rozwiązaniem dwóch ważnych kwestyj: egipskiej i bośniackiej.

Paryż d. 16. września. Dziennik urzędowy ogłasza opartą na wzajemnem porozumieniu deklaracyę rządów austro-węgierskiego i francuskiego względem zapewnienia poddanym obu państw możności korzystania z aktów cywilnych.

Paryż d. 16. września. Na granicy belgijskiej w Wingles znowu napadli robotnicy francuzcy na belgijskich; bójka trwała całą noc. Trzech Francuzów zabili Belgijczycy nożami; mieszkania Belgijczyków zostały zburzone. Przybywa coraz silniejszemi oddziałami żandarmerya. Komitet robotników francuskich układa się z komitetem belgijskich względem wspólnego zarządzenia środków zapobiegawczych.

Marsylia d. 16. września. Z Tripolis dochodzą niepokojące wiadomości, że francuska wyprawa do Sudanu pp. Mizon, Maitre i Moncil, zagrożoną jest przez silne oddziały mahdzistów, którzy już od 4 miesięcy ciągną do Sudanu francuskiego.

Bruksela dnia 16. września. Poseł belgijski remonstrował u francuskiego ministra spraw zagr., Ribota z powodu zamachów na bezbronnych robotników belgijskich w pogranicznych okolicach Francyi, i stanowczo zażądał opieki dla nich.

Rzym d. 16. września. Ministrowie przybędą tutaj około 20 bm. na naradę co do programu rządowego, na którego podstawie mają się odbyć wybory do parlamentu. W czasie kampanii wyborczej ministrowie nie będą głosu zabierać publicznie, ale się udadzą do swoich okręgów wyborczych dla kontaktu z wyborcami.

Katolicy znowu otrzymali z Watykanu polecenie usunięcia się od udziału w wyborach.

Wiedeń dnia 16. września godz. 1 min. 45 po południu. Akcje kredytowe 313·50. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 66·80. Akcje węgierskie Banku kredytowego 359·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 152·50. Akcje Unionbanku 242·50. Akcje kolei Karola Ludwika 215·50. Akcje kolei Północnej 282·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 98·—. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) 44·80. Akcje kolei Państwowej 298·25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 243·75. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 161·50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 182·—. Galic. oblig. indemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 227·50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 224·30. Akcje Bankvereinu 115·25. Rosyjski rubel papierowy 120·75.

4 2/10% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papierowa —·—. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 112·65. 5% renta węg. papierowa 100·55. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 16. Września. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	214.—	217·—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w.	241·50	244·50
Banku hipotecznego po 200 200 zł. w. a.	336	340.—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—·—	315
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·85	101·55
" " " 5% wyl. 10% pr.	107·60	108·30
" " " 4½% los w 50 lat	98·15	98·85
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·50	99·20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—	—·—
" " " " 4%	96·30	97·—
" " " " 4% los. w 41½ l.	94·70	95·40
" " " " 4½% los. w 52 l.	99·50	100·20
" " " " 4% los. w 56 lat.	94·—	94·70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	—·—	—·—
" " " " (d. 5%) 2½%	52·50	55·50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	50·—	—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. % m. k.	104·50	105·20
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	94.10	94·80
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·30	102·—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
" " " II. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	103·50	—·—
" " z roku 1888 4½%	97·60	98·30
" " 4%	91·30	92.—
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22·75	24·75
Losy miasta Stanisławowa	29.50	32.50
VI. M[illegible]		
Dukat [illegible]	5·65	5·75
Napoleondor	9·47	9·57
Półimperyał rosyjski	9·60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1·20	1.30
Rubel rosyjski papierowy	1·19¾	1.21¾
100 [illegible]	[illegible]8.40	59·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 września.

Hotel Warszawski. F. Hansser ze Stanisławowa J. Częstuch z Nadwórny. K. Wolski z Jarosławia M. Natorich, Z Kortoviech z Rymanowa. N. Wolański z Podburza. W. Korostowski, R. Wołodkiewicz z Nowego Sącza. M. Korduba z Jasła. K. Dzieślewicz z Tarnowa. R. Zawistowski z Tarnopola. T. Kocowski z Gniły. T. Kapuściński z Sieniawy. J. Kronberger, E Baroggo, Z. Eichholzez S. Friedländer z Wiednia.

Hotel Szwajcarski. Dr. W. Głowiński z Bóbrki. St. Szymsński z Czortkowa. J. Sever ze Złoczowa. E. Raczyńska ze Skolego. Dr. K. Kaucki ze Zbaraża. E. Lewicki z Przemyśla. J. Nowak ze Stanisławowa. W. Wiszniewski z Drohowyża. P. Heinrich z Zaulenroda. Ritter von Jełowicki ze Lwowa.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

	Kuryer		Osobowy			Mięszany
Odchodzą						
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
" Powołocz. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z głównego dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
" Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
" Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
" Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
" Sokala	—	—	—	—	—	7·36
" Zimnej Wody	—	—	4·36	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
" Podwołocz. na Podz.	—	2·4[illegible]	9·17	6·55	—	—
(na główny dworzec)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
" Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
" Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
" Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
" Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35.

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano.

44

Miłość czy zazdrość?

ROMANS

GEROLAMA ROVETTA.

(Ciąg dalszy).

Rozgniewało to wreszcie Paola, chciał odejść, niech się dzieje co chce. Wtenczas don Alessander zaczął go ściskać, całować, mdleć, błagać, by go nie opuszczał a wreszcie wyprawił jako pośrednika do żony. Paolo w istocie udawał się kilkakrotnie do donny Eleny, która zresztą była zupełnie spokojną zachowywała się z nim tak, jakby dla siebie nigdy niczem więcej nie byli tylko przyjaciółmi, a widząc obawy jego wobec wzburzenia męża uspokajała go, mówiąc dumnym pogardliwym tonem kobiety niesłusznie posądzonej.

— Zostawcie go tylko samemu sobie. Jedyny to sposób, by się uspokoił.

Stało się jak przepowiadała. Po kilku godzinach wściekłość don Alessandra minęła sama z siebie.

Margrabina Eliza wysłuchawszy upokarzających zeznań męża uśmiechnęła się tryumfująco. Zbyt była kobietą, by nie odgadnąć, iż czarowny wpływ donny Elleny przeminął na zawsze.

Siedząc na łóżku, otoczona falami koronek jakby mgłą jaką, z jasnemi rozpuszczonemi włosami, pokrywającemi złotym płaszczem poduszki posłania, wydawała się jeszcze piękniejszą. Pierwotna bladość z każdą znikała chwilą, a lekkie kolory twarz jej zabarwiły, na której równocześnie z powracającem życiem zajaśniał uśmiech szczęścia.

Wszak tuż obok jej łóżka siedział Paolo z głową pochyloną nad jej zimnemi jeszcze rączkami, trzymał je w swych dłoniach i rozgrzewał pocałunkami.

— Czy mam mu wierzyć?... Czy można mu przebaczyć? — pytała Eliza Palfiego, uśmiechając się doń czarownie.

Biedny Guido, blady i drżący, stał w końcu pokoju, bojąc się przemówić, by miasto słów z męskiej jego piersi nie dobył się jęk bolu, rozpaczy.

Zapytany wprost, wyszeptał stłumionym głosem jakieś niezrozumiałe zdanie i zmusił się do uśmiechu, nie ruszył się jednak z miejsca.

— Przybliż się pan, przybliż się pan — zażądała Eliza, przyciskając równocześnie swą rączkę do ust Paola, jakby na znak, że ten rodzaj przeprosin w formie pocałunków uważa za najodpowiedniejszy.

Guido uczuł jakby zawrót głowy, wszystko kołować zaczęło dokoła niego. Był świadkiem tych słodkich czułych zwierzeń, tego pojednania dwojga kochających się istot, z których jedną on sam kochał nad życie i nie dalej jak przed chwilą łudził się jeszcze, że może zajmie kiedyś obok niej to miejsce, na którem teraz widzieć musiał innego. A Eliza rozkochana, szczęśliwa, pewna przyjaźni Palfiego, nie krępowała się wcale obecnością jego, i z każdego jej słowa, z każdego uśmiechu przebijała się czułość, pieszczota i miłość

Paolo był jeszcze przed obiadem, a zazwyczaj po burzach życia wraz ze spokojem wraca i apetyt. Być może, że sam byłby o tem nie pomyślał, przypomniała mu to jednak Peppina, zawsze troskliwa o swe państwo. Eliza nie chciała jednak, by mąż choćby na chwilę się oddalił; powinien zjeść tu w jej pokoju przy jej łóżku.

— A pan, Guidonie, także musisz tu zjeść obiad razem z Paolem! Tak, tak, żadnej opozycyi. Zabawi mnie to, rozerwie — wołała Eliza wesoło, uśmiechając się jak dziecko co świeżo z ciężkiej wyszło słabości i przywykłem jest, że wszyscy mu dogadzają, wszyscy woli jego ulegają.

— Dziękuję margrabino, ale już jadłem — odpowiedział Palfi, który cały ten czas straszne znosił męki, a mimo to nie mógł się zdecydować odejść.

— Niedobry! Zawsze i na wszystko odpowiadasz nie. Nieznośny pan jesteś. Przybliż się się pan przynajmniej i usiądź ot tu — dodała wskazując mu miejsce z drugiej strony łóżka.

Machinalnie usłuchał jej wezwania, a ona jakby odgadując miotające nim uczucia, chwyciła rękę jego i przycisnęła do serca, wpatrując się weń z współczuciem i wdzięcznością.

— Jakże się pani czuje? — spytał drżącym głosem.

— Boli mię kark i głowę mam ciężką... ale to nic. Przejdzie wkrótce... Ach jakżem szczęśliwa.

Eliza ciągle jeszcze wpatrywała się weń i trzymała rękę jego przy sercu. Nagle oczy jej zabłysły sprytnym złośliwym wyrazem.

— A Hektor.. ten najbiedniejszy? — spytała szeptem, korzystając z chwili, w której Paolo oddalił się nieco od łóżka, wydając jakieś rozkazy Peppinie.

— Ach, prawda... Biedny Hektor! zapomniałem o nim.

I Palfi wymyśliwszy jakiś pretekst przed Paolem, oddalił się szybko. Przedtem jednak przyrzec musiał, że wróci natychmiast.

— A spiesz się pan — zawołała za nim Eliza swym pieszczotliwym głosem.

W kilka dni po tem wyjechali Marsiglianowie na całe lato do Toblach. W cichych lasach wśród niebotycznych gór Tyrolu przepędzali dnie całe zawsze tylko sami we dwoje. Wdzięk i urok czułej, dobrej, inteligentnej żony, łączącej w sobie niewinność dziewczęcą z dojrzałością kobiety z chwilą każdą większy wpływ wywierał na Paola. Eliza zapanowała teraz nad sercem męża niepodzielnie i na zawsze. Podczas długich spacerów po samotnej okolicy poznał Paolo wszystkie zalety jej duszy i serca i całe piękno jej niezepsutej natury. Już to chodzili rozmawiając poważnie o rzeczach dotyczących dalszej ich przyszłości udzielając sobie wzajem swych uczuć i myśl, już to biegali po łąkach i lasach, bawiąc się jak dzieci. Eliza śmiała się, żartowała, skakała jakby za pensyonarskich czasów, to znowu znużona zarzucała Paolowi swe rączki na szyję i nieść się kazała. Wesołą była, śpiewała, szczebiotała jak ptaszek, deklamowała wiersze, rozweselała wszystko dokoła siebie, nawet ponure lasy gór, wszystko rozbrzmiewało jej szczęściem, młodością, miłością. Paolo patrzył na nią uśmiechnięty z wyrazem nieopisanej rozkoszy. Żonę kochał teraz podwójną miłością, miłością kochanka i czułością mężczyzny, który przy schyłku swej młodości czuje przy sobie pod swą opieka istotę, której serce i dusza dopiero do życia się otwiera.

(Dok. nast.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).